Nr. 24. Lwów — Sobota dnia 30 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumiesięcz. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·–
Rocznie 9 „ – „ Rocznie „ 12·–
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. [illegible] pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do kosztów doręczenia.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałęgo, ulica Czarnieckiego, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dlany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Martyny P. | Aftanarya
Jutro: C. 4 po 3 Kr. | N. 2 po Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 40, Zachód „ „ 4 „ 49
Długość dnia g. 9 m 9, Przybyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

Sprawa Chadourne'a poszła do archiwum. Załatwiono ją ostatecznie w ten sposób, że ministeryum bułgarskie pismem zawiadomiło Portę, iż uznaje swój błąd formalistyczny, ten mianowicie, że bezpośrednio przed wydaleniem Chadourne'a nie zakomunikowało o tem listownie francuskiemu przedstawicielowi. Tę odpowiedź bułgarską Porta w kopii przesłała ambasadzie francuskiej, która natychmiast odpisała, że oświadczenie się rządu sofijskiego przyjmuje do wiadomości i sprawę uważa za załatwioną. Zrobiono przytem na przyszłość takie zasadnicze postanowienie, że gdyby rząd bułgarski chciał wydalić jakiegokolwiek cudzoziemca, to już bez wszelkich zachodów nastąpi wydalenie środkami i sposobami, jakich użyć zechce rząd bułgarski. Sam Chadourne na takiem załatwieniu sprawy nic nie zyskuje. Do Bułgaryi już nigdy wrócić nie może i nie otrzymał pieniężnego wynagrodzenia, ekwiwalentu strat, który obliczył na 50 tysięcy franków i takiej summy się domagał.

Z wielu względów ciekawy jest uboczny epizod, który pomógł sprawę tę załatwić. Z początku Porta wcale nie chciała do niej się mięszać i pośredniczyć między Bułgaryą a Francyą, bez tego zaś pośrednictwa republika pomimo swej groźnej postawy niczby nie zyskała. Potem jednak Porta przystała na rolę medyatorską, ale pod warunkiem, że z Francyi będzie wydalony pewien publicysta paryski, Turek, który [illegible] ogłaszał o stosunkach ottomańskich rzeczy bardzo niemiłe dla baszów. Na ten warunek Francya przystała i wykonała go niezwłocznie. W nocy policya wpadła do mieszkania tureckiego publicysty, który właśnie leżał chory na influencyę. Pomimo gorączki chorego, agenci policyi przedstawili wyrok sądowy i pomimo błagań jego żony, aby nie narażali jej męża, oni go wyciągnęli z łóżka, zawieźli do kryminału i tam [illegible] tej samej nocy. Z rana [illegible] wsadzono na kolej i z dwoma policyantami wytransportowano na granicę belgijską. Ten publicysta leży teraz w Brukseli mocno chory, ale w pierwszej chwili miał jeszcze tyle sił i przytomności, że w liście do belgijskich dzienników opisał całe swe przejście. Takie postępowanie rządu francuskiego wywołało [illegible] oburzenie, a [illegible] w tym wypadku, jak gdyby on wcale nie istniał.

Niechże każdy osądzi, kto postąpił bardziej po ludzku: czy rząd francuski z owym Turkiem, czy sofijski z Chadourne'm?

Atak liberałów niemieckich na rząd za projekt ustawy szkolnej przekracza wszelkie dozwolone granice. Ponieważ nawet w spółce z postępowcami i wolno-konserwatystami nie mają w sejmie większości, przeto zamierzyli po prostu gwałt wywrzeć. Zapewne pamiętają czytelnicy owe petycye i zgromadzenia niezliczone, któremi za życia cesarza Fryderyka ci sami liberałowie objawili swe przywiązanie do Bismarka i wyszykanowali wymyśloną przez siebie „kobietę polityczną", t. j. wdowę cesarzowę Fryderykową. Coś podobnego robią oni i teraz. Projekt szkolny jest tylko dla Prus; innych krajów Rzeszy niemieckiej on zgoła nie obchodzi. Ale liberałowie w całem cesarstwie podnieśli nadzwyczajną wrzawę i grożą z Saksonii, Bawaryi, Wirtembergu [illegible] wszystkich państewek związkowych,—że rozerwą jedność niemiecką, bo od niej bardziej cenią liberalne zdobycze. Przed trzema dniami była rocznica urodzin cesarza Wilhelma. Więc wszystkie liberalne dzienniki i sprzymierzone z niemi postępowe i wolno-konserwatywne, wbrew zwyczajowi, nie wspomniały o tej rocznicy ani słówkiem, tylko jeden z nich (*Leipziger Tageblatt*) bąknął, że naród niemiecki nie ma powodu do radości, więc też niczem tego dnia nie uczci, a berlińska *Post* zanotowała, że „dziś wieczorem obywatele nie urządzą tradycyjnej iluminacyi"; zaś *Vossische Ztg.* wystąpiła z sążnistym artykułem na temat zadań władzy królewskiej. „Jeśli korona — głosi ten dziennik — nie rozumie znaków czasu, to można jej powiedzieć, że jest bardzo słabą, choćby nawet miała despotyczne popędy. Naród nic lepszego nie może życzyć swemu królowi nad to, aby rozumiał owe znaki czasu i spełniał wolę narodu, bo tylko w ten sposób może szczęśliwie panować". Oczywiście, ta burza liberalna bardzo się podoba Bismarkowi, więc woła on w swych *Hamb. Nachrichten*: „Tak wszystko idzie w niwecz, co [illegible] uwagę. [illegible] z Rosyą były wyborne od roku 1890, pomimo sojuszu z Austryą. Ale to też był tylko na wypadek napaści na nas i na Austryę razem, a wcale nie popierał austryackiej polityki na Wschodzie, więc nie gniewał Rosyi. Mogliśmy nawet w każdej chwili porozumieć się z Petersburgiem, o ten [illegible] także oddziaływano na wiedeńskich panów, którzy też musieli bardzo się pilnować, aby ich polityka Wschodnia nie wzięła kierunku lub rozmiarów nieprzyjemnych dla Niemiec. Później, kiedy Bismark ustąpił, uznano w Berlinie taką politykę za zbyt skomplikowaną, bo co prawda, wymagała ona wielkiej zręczności dyplomatycznej. Jednocześnie zaszły pewne osobiste nieporozumienia, które oziębiły nasz stosunek z Petersburgiem i ostatecznie doprowadziły do sojuszu franko-rosyjskiego. Dziś tedy jest tak, że musimy dla Austryi wyciągać z ognia polityczne kasztany, i nawet za tę przyjemność płacić jej trybut, który na nas nakłada traktat handlowy, ale i tego nie dość, bo oto jej katolicki duch zaczyna wpływać na wewnętrzne sprawy pruskie. Bo czem-że jest ten projekt szkolny, jeśli nie ukłonem w stronę jezuitów". i t. d.

Skoro już jest wolność słowa — chociaż powinna być tylko wolność zdania, a słowa należałoby krępować przepisami grzeczności i należnego uszanowania — skoro, powtarzamy, już jest wolność słowa, to ostatecznie można tolerować takie fałszowanie prawdy, jakiego się dopuszcza Bismark. Ale oburza taktyka liberałów, którzy dla siebie jedynie [illegible]

Tak właśnie w całych Niemczech walczą ci samozwańczy monopoliści patryotyzmu i uczciwego postępu przeciw projektowi względnie sprawiedliwej ustawy, opracowanej przez hr. Zedlitza. Nie czyni ona zadość wszystkim słusznym wymaganiom katolików, którzy [illegible], nie czyni w zupełności zadość i Polakom, którzy mają prawo zachować swą narodowość, a jednak i katolicy i Polacy zgadzają się na tę ustawę, jako na lepszą od dawnej. Tylko liberałowie zwierzęcy ryk podnieśli, bo przez tę ustawę naród wyzwolony będzie z ich przesądnych doktryn.

Korespondencye.

Wiedeń 26 stycznia.

(/.) P. Biliński stara się co rychlej pozałatwiać wszystkie swoje zobowiązania w parlamencie, ażeby mógł złożyć mandat poselski, co nastąpi prawdopodobnie równocześnie z odroczeniem Rady państwa w ostatnich dniach lutego. Ukończył już przedtem sprawozdanie o nowej ustawie, regulującej opodatkowania obrotów giełdowych i stemplowanie giełdowych rachunków od zagranicznych akcyj, obligów i rent. Ustawa ta, uwzględniająca wskazówki komisyi i sfer zawodowych, jest oryginalnem dziełem p. Bilińskiego, a jeżeli przed laty, gdy pierwszy raz o niej mówiono, obawiano się jakiegoś [illegible] na ruchomy kapitał, to teraz już wszystkie partye uznają, że wzmiankowana ustawa wypełnia lukę w prawodawstwie naszem, a [illegible] było rzeczą naturalną domagać się także, ażeby obroty giełdowe nie były od podatku zwolnione. Ustawa ma tem większe znaczenie, że niebawem przedłoży rząd projekta reformy podatków stałych. Tendencyą tej reformy będzie w pierwszej linii sprawiedliwszy niż teraz rozkład podatków; następnie zaś będzie się dążyło do tego, aby w miarę wzrostu dochodów państwa można [illegible] modyfikować skalę podatków i zwolnić od nich ludność najbiedniejszą. Podatek giełdowy może w tym kierunku oddać usługi bardzo pożądane. Zapewne przeto ustawy w tym jeszcze albo w maju na porządku dziennym postawione będą. Co do finansowej doniosłości podatku giełdowego, to są zdania podzielone, szacunki różnią się między sobą, jednakże to jest pewnem, że podatek giełdowy w Niemczech dość znaczne przynosi dochody. Oczywista, podobny podatek musi z natury rzeczy być rozciągniętym także na obroty na giełdzie towarowej i zbożowej. Również można przyjąć na pewne, że niebawem i sejm węgierski i parlament węgierski pójdą za przykładem Austryi. Wprawdzie minister Steinbach wyraził się był, że uprzednie porozumienie z Węgrami względem równoczesnego zaprowadzenia podatku giełdowego uważa za pożądane, niemniej jednakże powszechnem jest mniemanie, że Austrya nie będzie na Węgry czekała, [illegible], gdyż nie ma wątpliwości, że Węgry bez zwłoki potem toż samo uczynią.

Critische Revue, omawiając powołanie p. Bilińskiego na prezydenta kolei i oddając należną sprawiedliwość jego zdolnościom i charakterowi, podnosi wszelako, iż zapowiedź, jakoby organizacya kolei państwowych była już na zawsze ukończoną, należy odnieść tylko do bieżącej chwili. I najlepsze bowiem administracyjno-polityczne organizacye nie mogą być obliczone na wieczność, nie powinny być uważane jako nietykalne, lecz mogą w miarę potrzeby i zmian stosunków podlegać dalszemu doskonaleniu.

Czwarta już żałoba w domu cesarskim jest ciosem dla karnawału. Nie sprzyjają też ruchowi zapustnemu anormalne zmiany atmosferyczne. Od 16 stopni zimna podnosi się temperatura nagle, od razu, do 6 stopni ciepła, deszcz, mgła, błoto, a przytem pewne wystraszenie ogólne w skutek influency. wszystko to psuje humor — influenca przybrała tu nową postać i przejawia się jako gastryczna febra, mniej skomplikowana i mniej niebezpieczna, ale niemniej drażniąca. Z Rzymu przywieziono tu receptę dr. Baccelli, która często bywa stosowaną, mianowicie:

Salicilate de quinine	cgr.	15
Fenacetine	„	10
Camphre pur	„	2

Oczywiście ilość dawek musi lekarz oznaczać.

Operetka „Sonntagskind" i farsa „Einer von der Burgmusik" cieszą się ciągłem powodzeniem. W razie, gdyby „Sonntagskind" miał przejść na nasze sceny, to tłómaczeniem tekstu musi się zająć ktoś tak zręczny, jak był nim n. p. Anczyc; inaczej dowcipy pochodzące z gry słów przepadną i kuplety stracą swoję sól.

Wiedeń 27 stycznia.

(./) Wielkie zaniepokojenie panowało dzisiaj w nocy i rano na dworze cesarskim gdyż arcyksiężna Walerya nieco przedwcześnie zasłabła. Liczne żałobne wypadki rodzinne wpływały widocznie na przyspieszenie rozwiązania. Tem większa przeto zapanowała radość z przebiegu zupełnie prawidłowego. Do tej pory matka i nowo narodzona arcyksiężniczka mają się zupełnie dobrze. Cesarzowa matka, lubo mocno cierpiąca na reumatyzm i znękana śmiercią swojej matki, już od godz. 4 rano czuwała u łoża ukochanej córki.

Arcyksiężna Stefania, która, jak wiadomo, objęła po ś. p. mężu kierunek wydawnictwa dzieła „Austro-Węgry" urządza u siebie na dworze szereg obiadów dla członków redakcyi i współpracowników tego wspaniałego wydawnictwa.

W sprawie regulacyi waluty postanowioną jest następująca akcya: Dwie ankiety, austryacka i węgierska, z ludzi zawodowych zostaną zwołane w ciągu lutego. Będzie im przedłożony projekt zupełnie gotowy, którego pewne techniczne, praktyczne szczegóły mogą atoli, w miarę orzeczenia ankiet, uledz jeszcze zmianom. Przedłożenia, które zostaną wniesione w Radzie państwa i w sejmie węgierskim mogą być dwojakie: — albo oba rządy stworzą fakt dokonany, jak to miało miejsce z traktatami handlowemi, że zatem mogą być przedłożenia przyjęte lub odrzucone ale nie mogą być w niczem zmienione; w takim razie byłaby już w nich podana relacya między srebrem i złotem, oraz wysokość potrzebnej pożyczki. Albo też oba rządy wniosą tylko ustawę upoważniającą je do całej akcyi, bez podawania szczegółów, tak, jak to bywa przy ustawach kredytowych w ogóle. Zdaje się, że ten drugi sposób zostanie przyjęty, a to dla tego, żeby wczesne ogłoszenie szczegółów nie dało sposobności do manewrów spekulacyi giełdowej, któreby akcyę utrudniać mogły. — Powtóre dla tego, że aż do ostatniego terminu nie będzie wiadoma suma pożyczki, jakiej każdy z obu rządów potrzebować będzie, gdyż zależy to od wysokości zasobów skupowanego przez obu ministrów finansów złota.

Wreszcie poufnie mają rządy komisyom parlamentarnym szczegółów udzielić, co zupełnie wystarczy, więc nie ma potrzeby kart wszystkich naprzód odsłaniać.

Wczoraj odbył się tu kosztem składkowym posłów naszych pogrzeb zmarłego w zupełnem zapomnieniu malarza Wilhelma **Postel-Leopolskiego**. Był to człowiek, nad którego losem zaciężyły ujemne, niezależne od niego stosunki społeczne, oraz sprzeczności, tkwiące w jego własnej naturze. Posiadał on wielki talent i umysł otwarty, pojętny, pomysłowy, lecz talentowi nie dopisywała wola, zamiarom nie dotrzymywało wykonanie, rozumowanie zbyteczne niweczyło pomysły. Liczne obrazy zaczynał i nie kończył, wynikały stąd kolizye, których owocem był u niego pesymizm. Z Krakowa, gdzie miał niegdyś wielu przyjaciół jak Szujski, Grottger, Wojciechowski, Kubala, Lubowski..... przeniósł się do Lwowa, gdzie od razu wpadł w grono cyganów, a zbrzydziwszy sobie to życie, usunął się do Wiednia, i zaniknął wśród wyłącznie chlebowej, drobnej roboty dla kunsthändlerów. Ofiarowano mu pobyt na wsi, w domu magnackim, z wszelkiemi wygodami, bez żadnych zobowiązań, żeby mógł swobodnie pracować; lecz nie przyjął. Usiłowano tu nieraz obudzić go z apatyi, nabywano drobne obrazki, żeby mu dać możność zabrania się do większej pracy. Nosił się zawsze z pomysłami, ale był to już tylko sybarytyzm imaginacyi; zdolność do pracy zupełnie go — od kilkunastu lat — opuściła. Jako prawdziwie piękne dzieła pozostają po nim, o ile wiem, tylko trzy: „Zakonnica" modląca się samotnie w krużganku klasztoru, „Zgon Acerna" (Klonowicza) w klasztorze Jezuitów, i „Klucznik Gerwazy", będący w posiadaniu p. Ludwika Marka. Był Leopolski stworzony raczej na profesora, niż na artystę. Z czego żył ostatnie lata, było to zupełną zagadką, gdyż nic nie tworzył. W historyi sztuki polskiej należeć mu się będzie zawsze zaszczytna wzmianka. Była to niezwykła natura problematyczna (zawsze w rozterce ze światem i z sobą samym); człowiek nieszczęśliwy — tem bardziej, że sam o sobie bardzo wiele rozumiał.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 29 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów podczas debaty nad reformą studyów prawniczych oświadczył minister Gautsch, że jakkolwiek w projekcie rządowym postanowiono, że doktorat nie zastępuje egzaminów państwowych, jednakże rząd nie ma wcale zamiaru ograniczać praw politycznych, przywiązanych do tytułu doktorskiego (prawa wyborczego).

Na końcu posiedzenia postawił p. **Morre** nagły wniosek, aby dyurnistom i prowizorycznym woźnym we wszystkich urzędach cesarskich podwyższono płace począwszy od 1 lutego.

Sprawa kredytu melioracyjnego
dla rolników w Galicyi.

Obmyślenie środków, dotyczących podniesienia rolnictwa w naszym kraju, jest sprawą, którą od lat wielu zajmują się żywo nasi ekonomiści. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przyczyną główną niekorzystnego położenia ekonomicznego kraju jest niski poziom produkcyi rolniczej. Jednym z tych środków, które ekonomiści nasi uważają za najskuteczniejsze i w chwili obecnej za najbardziej potrzebne, jest meliioracya gruntów.

W jaki sposób melioracyę tę przeprowadzić i skąd uzyskać potrzebne na nią pieniądze, nad tem zastanawia się broszura dra Stanisława Bielińskiego, która w tych dniach opuściła prasę.

Autor broszury podnosi najpierw, że w różnych już kierunkach szukano u nas przyczyn niekorzystnych stosunków ekonomicznych.

I tak wytykano najpierw różne wadliwości w ustroju społecznym i starano się je usuwać. Ale usiłowania te nie zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym, bo nie oddziałały na podniesienie się dobrobytu ekonomicznego w tym stopniu, jak się ogólnie spodziewano.

Przed laty 20 widziano u nas przyczynę niemożności podniesienia się ekonomicznego kraju w braku kapitałów i zgubnej działalności lichwy. Wzięto się więc z zapałem do pracy, a założone wówczas banki, kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowe, nietylko nadzwyczaj ograniczyły lichwę i wyswobodziły producentów z pod zgubnego jej wpływu, ale nagromadziły tak znakomitą ilość kapitałów, że zniżyły u nas stopę procentową do równego, a często nawet do niższego poziomu, jak w innych o wiele bogatszych krajach. Kapitały wszakże nasze nie przyczyniają się w tej mierze jak gdzieindziej do wytworzenia nowych wartości, a tem samem wpływ ich na rozwój ekonomiczny naszego kraju jest bardzo ograniczony.

Inni widzieli źródło złego w zbytkownem życiu. W prawdzie, jak w całym świecie, tak też i u nas wzmogły się potrzeby codziennego życia, wszelako zaprzeczyć się nie da, że ogół, a mianowicie niewielka część właścicieli dóbr, przeciwko którym zarzut ten był w pierwszym rzędzie skierowany coraz bardziej ogranicza swe potrzeby, które dziś już często są mniejsze, jak w krajach ościennych. *Zresztą, że oszczędność nie jest* dostatecznym środkiem podniesienia dobrobytu ogólnego, wystarczy w tym względzie wskazać na naszych żydów, wśród których wprawdzie jednostki przychodzą do majątku, jednakowoż między masami szerzy się nędza w niemniej przerażający sposób, jak w społeczeństwie chrześcijańskiem. A przecież żydzi w oszczędzaniu doprowadzili do mistrzowstwa.

Brak przemysłu uważano także jako przeszkodę podniesienia się ekonomicznego kraju; tymczasem dziś przekonano się, że musielibyśmy czekać przez długi szereg lat na podniesienie się ogólnego dobrobytu przez przemysł, znajdujący się jeszcze w powiciu.

Nie należy się też spodziewać dobrobytu po ulgach w podatku, choćby już dla tego, że ulg tych ze względu na wzrastające potrzeby państwa spodziewać się nie można.

Główną więc przyczyną, tamującą rozwój ekonomiczny kraju, może być tylko: mała wydajność roli. W zwiększeniu produkcyi rolniczej — tak rozumuje autor — powinien kraj nasz przedewszystkiem szukać środka podniesienia swego dobrobytu. Kraj nasz bowiem posiada znakomite warunki przyrodowe, sprzyjające rozwojowi rolnictwa, któreby mu dozwoliły przezwyciężyć trudności, powstałe głównie w skutek tego, żeśmy się innym krajom w wiedzy i pracy rolniczej dali uprzedzić.

Następnie przystępuje autor do szczegółowego opisu sposobów melioracyi gruntowej. Po szczegóły te odsyłamy ciekawego czytelnika do dzieła samego. Pisze on o odwodnieniu gruntów przez drenowanie, o nawodnieniu i melioracyi łąk, daje pogląd historyczny na rozwój nawodnień, dotyka w końcu także uprawy torfisk, przyczem dowiadujemy się, że kraj nasz posia-

3)

Sztuka i krytyka.

(Ciąg dalszy).

Tak samo malowali Włosi, tworząc dekoratywny sposób malowania, konieczny w wielkim obrazie. Mistrzami w tym rodzaju kolorytu byli niegdyś Wenecyanie, w XIX wieku de La Croix i Makart. Jeśli tak pojęty obraz kolorystyczny tworzy istotnie piękną makatę, jeśli przytem figury są także dekoracyjnie a całem architektonicznie ułożone, bywa znowu obraz arcydziełem w swoim rodzaju.

Tycyan zaczął inaczej malować portrety, zważając raczej na światłocień, jak na barwy komplementarne i przypatrując się temu, jak się istotnie w przyrodzie barwy pod wpływem rozmaitych oświeceń zmieniają, jak się barwa silniej oświecona na ciemniejszej odbija, czyli refleksuje. Tem rozpoczął nowy, wielki postęp malarstwa, doprowadzony do doskonałości przez Velasqueza, Van Dyka i Holendrów siedemnastego stulecia. Velasquez i Van Dyk malowali wzorowe portrety, ustawiając postać ludzką tak, aby światło padało na twarz i na ręce, zwracając uwagę widza na tę część osoby, o którą tu chodzi. Holendrzy stworzyli najdoskonalsze wzory realistycznych obrazów; dzięki temu, że się trzymali rozmiarów małych lub średnich, nie potrzebowali być malarzami dekoracyjnymi i mogli robić jedynie to, co jest właściwem zadaniem malarstwa, mogli oddawać przyrodę taką, jaką jest, nie ustawiając ani rzeczy, ani ludzi. Każdy przedmiot był dla nich obojętny, a oddawali prześlicznie wszystkie światła, wszystkie cienie, wszystkie refleksa w przyrodzie i to, jak przedmioty stają się pod wpływem powietrza w głębi coraz bledszymi i coraz mniej wyraźnymi. Oni są wzorem malarzy i oni są kolorystami na inny, wyższy sposób od Wenecyan i wszystkich dawniejszych. Nie chodzi im o kontrast kilku barw, tylko o oddanie tej subtelnej a przypadkowej harmonii kolorów, jaka jest w przyrodzie.

Niefortunne mrzonki krytyków i nauki Akademii sztuk pięknych sprawiły, że porzucono tę prawdziwą drogę i że się wrócono do tak zwanego wielkiego malarstwa. Na początku tego wieku nie dbano wcale o kolor a dbano wyłącznie o linię, nie naśladowano przyrody, a naśladowano wzory. Ten sposób malowania był zabójczym dla prawdziwego talentu i jeden tylko Kaulbach potrafił w ten sposób tworzyć dzieła doskonałe. De La Croix pierwszy wrócił do kolorytu Wenecyan i malował znowu niby wspaniałe makaty. Dziś wracają ludzie do czysto realistycznego malarstwa Holendrów i tworzą pod tym względem dzieła doskonalsze nawet od dawnych. Mistrzami pod tym względem i przywódzcami ruchów są Chełmoński i Maksymilian Gierymski. Są to malarze polscy bez błędu, doskonali.

Nie poznano się na nich w Polsce. Będąc w szkole w Monachium tęsknili za Polską do tego stopnia, że nie chcieli wychodzić na przechadzkę, aby nie widzieć niemieckiego krajobrazu. W Polsce nie chciano przyjmować obrazów Chełmońskiego na wystawę sztuk pięknych dla tego, że nie wyobrażały oblężenia miasta na Pomorzu, tylko psy i konie. Poznano się na nim za to w Monachium i w Paryżu. Za olbrzymie konie, parskające na śniegu, mało że nie otrzymał pierwszej nagrody w Paryżu, potem siedział tam kilkanaście lat i obrazy, przedstawiające zawsze konie zaprzągnięte do sanek na śniegu, podobały się nieodmiennie i znalazły tylu kupców, że Chełmońskiemu zapewniły dostatek. Ale chciał on myśl swoję odświeżyć, widzieć znowu polski krajobraz, pragnął bowiem odtworzyć wszystko, co przypadkowo w Polsce żyje. Wrócił do Warszawy i przysłał nowe utwory na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Jeden np. wyobrażał bardzo chmurne niebo, a na pierwszym planie miedzę na pagórku, pomiędzy pszenicą a żytem, na której stał zając; drugi przedstawiał noc gwieździstą, a na pierwszym planie kawał wody i w głębi linię czarną, wyobrażającą brzeg. Są to prawdziwe arcydzieła malarza, mazane na płótnie niedbale i genialnie, a mające tę zaletę, że żadnej nie wyobrażają myśli, że są odzwierciedleniem przypadkowego widoku. Chełmoński jest wszelako przedewszystkiem rysownikiem, umie chwycić ruch, a co do koloru różne popełnia błędy.

Gierymski jest natomiast genialnym kolorystą. Odtworzy najbardziej rażące połączenie barw, które ujrzy w naturze, maluje kamienice, karczmy, szyldy w sposób niezrównany w rozmaitych oświetleniach dziennych i wieczornych, tylko że cienie bywają u niego zanadto niebieskie a światło zanadto żółte. Są i ludzie na jego obrazach, ale to figury wcale nierysowane, przypadkowe, plamy barwne. I na takich geniuszach nie poznała się polska krytyka, tylko admiruje Matejkę, który zepsuł swój wielki talent manierą, Siemiradzkiego, który talentu dotąd nie rozwinął i Brandta, małpującego coraz nowe mody malarskie. I cóż sądzić o takiej krytyce?

Trzeba jeszcze wyjaśnić, czem jest maniera. Otóż każdy oryginalny i rzetelny talent widzi świat na swój sposób i maluje to, co widzi, a zatem tylko jednę stronę rzeczywistości. Tak to Michał Anioł widział tylko atletyczne ciała ludzkie o ogromnych muskułach, a Matejko widzi tylko niespokojnie pokręcone linie. Potrzeba wielkiego rozumu u malarza, aby się ustrzegł od przesady swojej jednostronności; Michał Anioł ustrzegł się od niej prawie do końca życia. Ale niezliczeni jego naśladowcy przesadzając muszkularność ciał, popadli w najnieznośniejszą manierę Baroku. Matejko sam popadł w manierę, i nie jest dziś w stanie odmalować młodej twarzy, a szkoła krakowska, która powstała pod jego wpływem, jest wyłącznie manierystyczna. Chełmoński i Gierymski nie mają maniery, tak jak jej nie miał Mickiewicz, bo przypatrują się ciągle wszystkim przypadkowościom w przyrodzie. Malarz na to, aby się ustrzedz maniery, powinien malować przedewszystkiem przedmioty, które go nie pociągają, które są obce jego talentowi. Wtedy tylko stanie się wszechstronnym.

* * *

Streściwszy zdanie estetyczne p. Witkiewicza tak wiernie i bezstronnie, jak to tylko mogłem uczynić, muszę na samym początku zaznaczyć, że używa słowa realizm w sposób niezwyczajny. Wszyscy estetycy zgodzą się w tem, że wymagają od dzieła sztuki jakiejbądź prawdy. Prawdą bowiem w architekturze jest szczerość, odsłaniająca techniczne warunki budowy nie każące cegle udawać marmuru, wykazująca istotną siłę podpór i przedmiotów podpartych, bez których żaden gmach dziełem sztuki nie będzie. Prawdą w muzyce bywa oddanie szmerów natury a przedewszystkiem intonacya głosu ludzkiego przy różnych uczuciach. Niektóre dzieła włoskiego zwłaszcza malarstwa przed Rafaelem nie oddawały prawdy plastycznej ciała, światłocienia i oświecenia, nie były nawet wolne od grubych błędów rysunku, ale mają wartość nieprzemienną, ponieważ oddawały prawdę wyrazu. Co innego wszelako nazywa się realizmem. Jest to oddawanie rzeczy przypadkowych, przedewszystkiem bez omijania brzydoty, a może być realizm mniej i więcej skrajny, jeśli kto temu przeciwstawia idealizm, nie ma na myśli wyrażania jakiejś tendencyi, tylko wcale co innego.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

da 200 tysięcy morgów torfisk nie przynoszących żadnego pożytku.

Następujące uwagi znajdujemy w kwestyi kredytu melioracyjnego: Kredyt melioracyjny musiałby się według autora opierać o szereg instytucyi, któremi obecnie kraj nasz rozporządza, mianowicie o Sejm, Wydział krajowy, reprezentacye powiatowe, Bank krajowy i zakłady finansowe w naszym kraju istniejące.

Współdziałanie tych czynników wydaje się autorowi wystarczającem do rozpoczęcia czynności, chociaż wykazuje równocześnie potrzebę uzupełnienia przepisów ustaw wodnych i ustanowienia oddzielnych władz kultury.

Projekt autora ma również na oku melioracyę gruntów włościańskich. Obawy zaś, żeby włościanie nie zechcieli gruntów meliorować, autor nie podziela.

Co do kosztów drenowania, to wysokość ich jest zależną przedewszystkiem od więcej lub mniej korzystnych właściwości terenu. W kraju naszym koszta nie byłyby zbyt wielkie, gdyż największa część gruntów ma spadek naturalny. Okoliczność tę zawdzięczamy temu, iż kraj nasz leży w przedłużeniu Karpat, które u nas nie przechodzą tak nagle w dolinę, jak po stronie węgierskiej, ale stopniowo się zniżają. Nadto nasze rzeki i potoki, które służyć będą jako zbiorniki dla wody drenowej, mają brzegi o wysokości dla drenowania odpowiedniej.

Koszt przeciętny drenowania jednego morga oblicza autor na 40 zł. Autor daje przytem kilka dat, dotyczących stosunku, w jakim stoją koszta racyonalnie wykonanej melioracyi łąk do osiągniętych rezultatów. I tak w górnej Frankonii położone w dolinach rzek suche łąki dawały 27—30 cent. metr. siana z hektaru, a hektar, którego wartość wynosiła 2100 do 3200 marek. Po uskutecznieniu sztucznego nawodnienia łąki te przynosiły 57—60 centr. metr. siana z hektaru, a wartość tych łąk podniosła się na 4200—4500 marek za hektar, gdy koszt nawodnienia hektaru wynosił 325 marek. U nas w Dublanach krajowe biuro melioracyjne przeprowadziło nawodnienie swoich bardzo lichych łąk, gdzie zbierano przed nawodnieniem przeciętnie 680 cent. metr. lichego siana w wartości 258 zł. Po ich nawodnieniu dochód ten podniósł się o 1.062 zł., czyli z morga o 12 zł. 32 ct.

Według projektu autora, melioracye mogą być przeprowadzone za pomocą kredytu hipotecznego, który dla nich pozyskać należy. Wielce obmyślane i wykonane melioracye gruntów spowodują bowiem nadzwyczajne zwiększenie się wartości gruntów, a więc zwiększenie hipoteki, która służyć będzie na zabezpieczenie pożyczki udzielonej przez kapitalistę.

Jeśli damy pewność kapitaliście, że udzielona przez niego pożyczka będzie rzeczywiście na zwiększenie hipoteki użytą, to w takim razie nie ma wątpliwości, że znajdziemy fundusze odpowiednie.

Autor obliczył, że w Galicyi mamy około 2 miliony morgów do zdrenowania, do czego potrzebaby, licząc jak wyżej, koszt drenowania jednego morga na 40 zł., 80 milionów. Wprawdzie tych 80 milionów nie potrzebujemy od razu, ale dopiero w przeciągu zapewne kilku dziesiątków lat, mimo to wszakże należałoby już ze względu na tak znaczną wysokość potrzebnej kwoty zapewnić sobie pomoc kilku instytucyi, udzielających pożyczki hipoteczne. W pierwszym rzędzie spodziewa się autor pomocy Banku krajowego. Autor twierdzi, że pożyczek melioracyjnych mógłby Bank krajowy udzielać w dotychczasowych listach zastawnych, a to w zupełnej zgodzie z postanowieniami swego statutu.

Według statutu może Bank krajowy udzielić pożyczki hipotecznej także na podstawie oszacowania przedsięwziętego na koszt pożyczającego. Nie ulega więc wątpliwości, że Bank krajowy nie może udzielić pożyczki na wartość powstać mającą, może on jednak dać przyrzeczenie, że pożyczkę tę uchwali, gdy ta wartość powstanie, innemi słowy może on udzielić promesy na pożyczkę melioracyjną pod warunkiem, że pożyczka ta będzie wypłacona po uskutecznieniu melioracyi.

Proponowany przez autora sposób nie jest zresztą wcale nowym, gdyż przy budowie domów miejskich, jako kredyt budowlany, jest często używany w ten sposób że instytucya finansowa daje zaliczki na budowy domów, a następnie ściąga je z pożyczki w listach zastawnych, wydawanej na hipotekę wybudowanego domu.

Z innych instytucyi finansowych powołane są według autora do współdziałania w dostawianiu potrzebnych na melioracye funduszów: Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie, dalej galicyjski akcyjny Bank hipoteczny, wreszcie 23 kas oszczędności i przeszło 280 towarzystw zaliczkowych, istniejących w naszym kraju.

Zresztą nie należy według autora przeceniać trudności w wyszukaniu kapitałów, które obecnie wzrastają w całym świecie. Fakt, że Argentynie, obfitującej zawsze w przewroty polityczne i ekonomiczne, udało się w ostatnich latach zaciągnąć w Anglii pożyczkę 10 milionów funtów szterlingów, więc przeszło 120 milionów zł. powinien przekonać i największych naszych pesymistów, że sprawa kredytu melioracyjnego dałaby się załatwić pomyślnie.

Rzecz przedstawia autor w sposób bardzo jasny i przekonywa w zupełności czytelnika, że projekt jest wykonalnym. Nie ulega też wątpliwości, że kwestya kredytu melioracyjnego dla rolników w Galicyi została znacznie posuniętą naprzód przez gruntowne omówienie jej w rozprawie p. dr. St. Bielińskiego.

Kronika.

Lwów 29 stycznia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Niedźwieckiego nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej w Podhajcach.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Kwiatkowski, rodem z Wołkowa, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Stypendya. Hr. Andrzej Potocki, jako kurator fundacyi stypendyjnej śp. Dyzmy Chromego, nadał na II półrocze szkolne 1891/2 następujące stypendya: Józefowi Szczurkowi, słuchaczowi 1go roku medycyny, 125 złr.; Wiktorowi Lasoniowi, uczniowi II A) klasy szkoły realnej, 75 złr.; Benedyktowi Grabsiowi, uczniowi zakładu litograficznego, 75 złr.; Antoniemu Kuźnikowi, uczniowi I A) klasy gimnaz., 50 złr.; Piotrowi Kozłowskiemu, uczniowi II kl. szkoły realnej, 50 złr.; Julianowi Olasowi, uczniowi I kl. szkoły realnej, 50 złr.; Bolesławowi Sitkowskiemu, uczniowi IV klasy szkoły ludowej (wyjątkowo), 50 złr.; Bronisławowi Krzyżanowskiemu, uczniowi III klasy gimnazyum, 25 złr.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej bocheńskiej rozpisał z terminem do 1 marca br. konkurs na posadę sekretarza powiatowego i inżyniera powiatowego z roczną płacą 1000 złr. i dodatkami.

Sąd powiatowy w Turce poszukuje dyetaryusza.

Radzca dworu p. Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi przybył wczoraj do Lwowa. Dziś w gmachu dyrekcyi pocztowej odbyło się uroczyste powitanie nowego szefa.

Prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Wieliczce, nadało ministerstwo wyznań i oświaty ks. Eustachemu Szczeniowskiemu, dotychczasowemu administratorowi parafii św. Szczepana w Krakowie.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 30 bm. pogadanka literacka „O nowellach Estei".

Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej ogłasza następujący szereg popularnych odczytów, które odbędą się w lokalu Czytelni Towarzystwa przy ulicy Jasnowskiej l. 16, a mianowicie:

Dnia 31 stycznia: Dr. Al. Winiarz „O dochodzeniu swoich praw przed sądem cywilnym".

Dnia 7 lutego: Franciszek Kreck „O piśmiennictwie polskiem z czasów Stanisława Augusta".

Dnia 14 lutego: profesor Łucyan Czechowicz „Z dziedziny nauk przyrodniczych".

Dnia 21 lutego: dr. Aleks. Winiarz „Z zakresu prawa".

Dnia 28 lutego: dr. St. Dekański „Z dziedziny hygieny".

Prócz tego przyrzekli łaskawie mieć odczyty: radzca dr. Ludwik German i pp. W. A. Bruchnalski, dr. Limbach, H. Kopia i Br. Gabrynowicz.

Towarzystwo im. Mickiewicza podaje do wiadomości swoich członków, że nadzwyczajne walne zgromadzenie, w sprawie zwłoki, [illegible] odbędzie się w sobotę dnia 30 stycznia o godzinie 7mej wieczorem, w gmachu sejmowym w sali „Macierzy". Z powodu krótkości czasu, osobne zawiadomienia nie będą rozsyłane.

Pogrzeb ś. p. Edwarda Winiarza odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności. Nad otwartą mogiłą przemówił p. Władysław Bełza, podnosząc w żałobnem swem wspomnieniu, zasługi zmarłego, jako typografa, wydawcy i obywatela.

Burmistrzem m. Kołomyi wybrano wczoraj p. Jakóba Aslana.

„Skała". Odczyt „O Korneliu Ujejskim" wygłosi w sali kat. stowarzyszenia rękodz. lwow. „Skała" w niedzielę 31 b m p. Teofil Szumski. Początek o godzinie 5 po południu; wstęp wolny.

Wieczorek towarzyski Skały z zaproszeniami, które otrzymać można w „Skale", odbędzie się w sobotę 6 lutego br. Lista otwarta do 5 lutego.

W Kołomyi grono kolegów i przyjaciół adjunktów sądowych pp. Ludwika Janisza i Karola Wincenza opuszczających Kołomyję urządziło na cześć ich ucztę pożegnalną. Podczas uczty wzniesiono kilka toastów na cześć odjeżdżających i życzono im, aby na swych nowych stanowiskach pozyskali tak szacunek i sympatyę, jaką cieszyli się w Kołomyi.

Wieczorek z tańcami na dochód funduszu emerytalnego stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej, odbędzie się dnia 6 lutego br. w Kasynie miejskiem.

Wieczorki handlowe zajmują od dawna pierwszorzędne miejsce wśród zabaw karnawałowych, wspomniane zaś stowarzyszenie i szlachetny cel jego zasługują na szczere uznanie i poparcie ze strony publiczności. Komitet który energicznie zajmuje się wieczorkiem, przygotowuje kilka niespodzianek.

Biletów nabyć można w magazynach pp. Schajerów, N. Dzikowskiego i Gubrynowicza i Schmidta.

Ślub. Wczoraj o godzinie 12 w południe odbył się ślub panny Wiktoryi Kolischerównej, córki Leontyny i bł. p. Józefa Kolischera, dyrektora banku hipotecznego, z p. Henrykiem Waniukiem, porucznikiem z 55 pp.

Jutro w sobotę o godzinie 9 rano odbędzie się w kościele św. Marcina, ślub panny Zofii Woźniakówny z p. Kazimierzem Piotrowskim, właścicielem cukierni.

Dr. Karol Lewakowski, poseł Rady państwa z m. Lwowa, wyjechał do Warszawy, w sprawie spadku hr. Potockich z Rymanowa, zapisanego im przez śp. Augustową hr. Potocką.

Nową czytelnię ludową otwarto za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w Rącznej pod Krakowem.

Pożary. W Dorożowie, w pow. samborskim, zgorzało 13 zagród włościańskich z zapasami żywności i paszy; szkoda 6510 zł. w części ubezpieczona. — W Głuchowie, w pow. łańcuckim, pożar zniszczył dom mieszkalny z zapasami; szkoda nieubezpieczona 900 zł. — Urządzenie folwarku Berezki *ad* Ottyniowce w powiecie bobreckim, spłonęło dnia 13 b. m, doszczętnie; szkoda 5355 zł.

Z Uhnowa nam piszą: Dnia 26 stycznia pod przewodnictwem p. Franciszka Jędrzejowicza, tutejszego prezesa Rady powiatowej i posła na Sejm krajowy, zawiązało się „Towarzystwo garbarzy w Uhnowie", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. W walnem zgromadzeniu, oprócz miejscowych wzięli udział obywatele okoliczni, tudzież dr Szumlański, ck. starosta z Rawy. Pan dr. Szumlański brał już w przeszłym roku udział w otwarciu krajowego wzorowego warsztatu szewskiego. Mieszczanie widząc tę dla nich przychylność i chęć podniesienia ich przemysłu uprosili go, by przyjął wybór na członka do Rady nadzorczej wspomnianego Towarzystwa. Prezesem Towarzystwa został p. F. Jędrzejowicz. Mieszczanie, po dokonanym wyborze, obu tym zacnym panom podziękowali śpiewem. Do dyrekcyi weszło dwóch garbarzy, którzy przed półtora rokiem jako stypendyści Wydziału krajowego odbyli praktykę w Rzeszowie w tamtejszej garbarni.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W niedzielę 31 stycznia, a w razie niesprzyjającej pogody we wtorek 2 lutego urządza towarzystwo łyżwiarskie festyn na lodzie, podczas którego spalone będą sztuczne i bengalskie ognie, poprzedzane wypuszczaniem balonów. Początek festynu i produkcyi muzyki pułku 30 pod kierownictwem p. kapelmistrza Rolla, z uderzeniem godz. 3

Doroczne Walne Zgromadzenie korpusu c. k. weteranów wojskowych odbędzie się jak zwyczajnie w wielkiej sali ratuszowej dnia 7 lutego r. b. o godzinie ½3 po południu.

Towarzystwo św. Salomei. Pięknym rysem charakteru naszego społeczeństwa jest niewątpliwie współczucie dla biednych i ofiarność na każdy cel dobroczynny. — W tej pięknej cnocie przyświecają przykładem szczególnie panie nasze, które tak chętnie spieszą z pomocą i ulgą wszędzie, gdzie tylko cierpienie i ubóstwo odwołują się do miłosierdzia.

Dwa lata zaledwo minęły od chwili, kiedy grono naszych pań związało się razem w piękne bractwo pod wezwaniem świętej Salomei celem kojenia nędzy maluczkich i niesienia dłoni pomocnej tam, gdzie głód i zimno zaglądają do ubogich chat, szczególnie zaś w celu ratowania od upadku moralnego i fizycznego ubogich sierotek. O, bo sieroctwo, to jest największe nieszczęście, i kto jedno ubogie dziecię rzucone na pastwę losu bez opieki, bez niczyjej porady, przytulił i zachował od zguby, ten działał podwójnie: jak prawy obywatel i jak dobry chrześcijanin.

To też zrozumiały to szlachetne panie i piękną pracę ich uwieńczył już niejeden cichy, ale niemniej wspaniały tr[illegible] na tem polu. Popatrzmy do sprawozdania z ich czynności za rok ubiegły.

Wzięły w opiekę swoję 238 sierot; 238 istot ludzkich ocaliły od śmierci lub zmazy. Nadto roztoczyły opiekę nad 131 wdowami, dając im bądź to pomoc doraźną, bądź środki do pracy. Blisko pięć tysięcy guldenów wydano na otarcie łez ludzkich, a wszystko to z datków dobrowolnych.

Towarzystwo dzieliło się na trzy oddziały, a mianowicie oddział śródmieścia pod przewodnictwem pani Edmundowej Mochnackiej, oddział św. Mikołaja pod przewodnictwem pani Wieczyńskiej i oddział im. św. Anny pod przewodnictwem pani Emilowej Brajerowej. Oddział pierwszy opiekował się 43 wdowami i 85 dziećmi. Wdowom tym rozdawano kwity na chleb, mąkę, mięso i krupy, a kilku z nich dostarczano pracy. Z dzieci umieszczono jedno w przytulisku św. Józefa, dwoje w zakładach miejskich, jednę dziewczynkę oddano do Towarzystwa pracy kobiet.— Członków czynnych było 34, wspierających 42.

Oddział drugi przyjął w opiekę 47 wdów i 97 dzieci. Kilku wdowom dano stosowne posady; z dzieci 8 umieszczono w zakładach dla sierot, jedną dziewczynkę wyuczono fryzyerstwa, a jedną krawiectwa. Rozdano 28 par obuwia, 23 garniturów nowego ubrania 47 przenoszonych, 78 sztuk bielizny. Na opłatę pomieszkań, na drzewo itp. wydano 517 zł 75 ct. Członków czynnych było 16, wspierających 18.

Oddział trzeci miał w opiece 41 wdów i 56 dzieci. Kilku wdowom wyszukano zajęcie, 3 dzieci umieszczono w zakładzie sierot. Gotówką rozdano 493 zł. 45 ct. Rozdawano także kwity na żywność. Członków czynnych było 27, wspierających 26.

Bractwo św. Salomei liczy członków 163, a na czele ich stoi Aleksandra hr. Skarbkowa. Społeczeństwo nasze winno im hołd. Praca dla dobra drugich, podjęta w cichości, bez rozgłosu, bez pretensyi do nagrody lub uznania, godna jest, aby przed nią czoła uchylić.

Przekłady. Berliński tygodnik *Echo* zamieścił w ostatnim numerze przekład jednej z najlepszych nowel p. Wincentego Kosiakiewicza, którego powieść p. t. „Gąsiorkowski" drukujemy w fejletonie naszego pisma. Nowelka ta p. t. „Literatura mojej żony" jest prawdziwą perłą w literaturze polskiej i bezsprzecznie najlepszym utworem zamieszczonym w zbiorze nowel pióra p. Kosiakiewicza. Przekładu dokonał pan Konrad Hermann Wolfheim.

Nowa fundacya. Kontraktem darowizny, spisanym w Samborze dnia 12 sierpnia 1891 r., darował p. Józef Bereźnicki Abrahamowicz swej żonie majętność szlachecką w Błażowie i realność w Bereźnicy położoną, wkładając na nią obowiązek złożenia w przeciągu roku, od dnia jego śmierci, kwoty 1.000 złr. na fundacyę stypendyjną dla ubogiego ucznia obrządku grecko-katolickiego, pochodzącego z drobnej ruskiej szlachty zagonowej, z pierwszeństwem w równych zresztą okolicznościach, dla uczniów z rodu Bereźnickich, lub wykazujących pokrewieństwo z rodziną fundatora. Zarząd i rozdawnictwo tej fundacyi poruczył fundator galicyjskiemu Wydziałowi krajowemu. Jest to pierwsza fundacya, która przyznaną została wyłącznie dla ruskiej szlachty zagonowej.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 757³. Spada. Ciepło i pogodnie.

Z Tarnopola piszą nam:

Onegdaj pożegnaliśmy sędziego przy tutejszym sądzie obwodowym Piotra Maksymowicza, który był czynnym w rozmaitych Towarzystwach humanitarnych, a nadto jako gorliwy „sokół" zapisał się mile w naszej pamięci. Był on także założycielem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i z poświęceniem zajmował się ubogimi wstydzącymi się żebrać.

Obcokrajowcy w państwie pruskiem. Liczba obcokrajowców w państwie pruskiem — według ostatniej statystyki urzędowej — wynosiła 164.798. W samym Berlinie mieszka ich około 17.700.

W ostatnich pięciu latach liczba poddanych rosyjskich przebywających w Prusiech zmniejszyła się o połowę. Natomiast powiększyła się znacznie liczba Holendrów, Włochów, Duńczyków, Szwajcarów, Belgów i poddanych austro-węgierskich.

Z Oleska nam piszą: Staraniem ks. Marcelego Piątkowskiego, proboszcza ob. łac. założył Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej czytelnię ludową w Olesku i przysłał jej bezpłatnie 153 książek. Kierownictwo czytelni objął ks. Marceli Piątkowski proboszcz miejscowy. Uroczyste otwarcie jej odbyło się dnia 24 stycznia b. r. po nabożeństwie przy licznym udziale Oleszczan i miejscowej inteligencyi. Do zebranych przemówił gorąco ks. Marceli Piątkowski, wykazując cel i pożytek czytelni, zachęcając do uczęszczania do niej, a w końcu wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, który zebrani z zapałem powtórzyli. Następnie przemówił p. J. Sokalski, kierownik miejscowej szkoły i położył nacisk na spójnię, jaka łączy czytelnię ze szkołą. Dodać jeszcze musimy, że ks. Marceli Piątkowski zaopatrzył zupełnie bezinteresownie, ofiarowany przez siebie lokal w kompletne urządzenie, ofiarował bezpłatnie opał i światło i zaprenumerował własnym kosztem kilka pisemek ludowych, za co imieniem wszystkich parafian składamy publiczne mu podziękowanie i słowo Bóg zapłać.

Jedyny wieczorek wełniany w tym karnawale urządzają technicy w pierwszej połowie lutego b. r. na dochód Towarz. Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki.

O ile nam wiadomo bardzo wiele osób wybiera się na ten wieczorek, możemy więc wnioskować, że uda się świetnie. Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

Straszny wypadek zdarzył się w Kamieniu pod Kałuszem. Dnia 23 b. m. gospodarz tameczny Nykoła Łatacz w przystępie obłędu wpadł o godzinie 7 wieczorem z siekierą do chaty i porąbał na kawałki żonę, 5-cioletnie dziecko swoje i stryja. Dwoje dzieci układało się już do snu na piecu. Na nie Łatacz rzucił siekierą, która atoli nie zraniwszy żadnego z nich utkwiła w ścianie. Wówczas jedno z owych dzieci pobiegło do sąsiadów, którzy ujęli rozjuszonego Łatacza i odstawili go do Kałusza, zkąd po zbadaniu jego umysłowego stanu, odwieziono go do szpitala w Stanisławowie.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: pp. Józef Mateusz Szymusik nadleśniczy u ks. Sapiehy w Hołubli, Ignacy Chmielewski ck. emerytow. urzędnik podatkowy we Lwowie, Władysław Camil przedsiębiorca budowli we Lwowie, p. Zofia Popielówna właścicielka dóbr Ruzna, p. Helena Hołubowiczowa żona architekty w Rzeszowie.

Samobójstwo. W tych dniach w Peszcie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Alfred Boguński. Przyczyna samobójstwa nieznana. Zmarły był Polakiem, człowiekiem zamożnym i powszechnie szanowanym.

Curiosum. Ostatni numer *Figara* opowiada o następującem zdarzeniu: W jednem z miast środkowej Francyi, z okazyi jakiejś uroczystości wojskowej, oficerowie miejscowego garnizonu między innemi przedstawicielami władz — zaprosili i tamtejszego podprefekta. Punktem kulminacyjnym uroczystości był naturalnie bankiet, urządzony w wielkiej sali klubu oficerskiego. Wszystko szło bardzo dobrze i naturalnie Wychylono cały szereg toastów. Trzebaż jednak nieszczęścia, że pod koniec obiadu, gdy nadeszła kolej na kawę i likiery, panu podprefektowi, zagorzałemu radykałowi, nalano w kieliszek „chartreuse'y". Zaledwie to spostrzegł dygnitarz, polityzujący nawet przy jedzeniu, gdy w mgnieniu oka porwał za kieliszek i ostentacyjnie wylał likier na posadzkę sali. „Nieprzystojną i niestosowną jest rzeczą — ozwał się głosem surowym i donośnym — bym ja, urzędnik, i wierny sługa rzeczypospolitej, miał pić likier sporządzony przez mnichów". Na to *dictum acerbum* zacietrzewionego radykała osłupieli obecni. Po paru jednak chwilach rozległ się tak homeryczny wybuch śmiechu rozweselonych oficerów, że pan podprefekt uważał za stosowne czemprędzej opuścić salę. Odtąd w mieście tem panuje nieporozumienie między władzami cywilnemi i wojskowemi.

Usiłowane morderstwo. Przy ulicy Torosiewicza l. 6 usiłował onegdaj rano niejaki Dudziński zastrzelić swą teściowę p. Paulinę Kreislerowę, wdowę po respicyencie. Zbrodniarz Feliks Dudziński, rodem z Pułtuska, guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskiem, poddany rosyjski, liczący lat 28, czeladnik szewski, poślubił był przed kilku miesiącami 18-letnią pannę Emilię Kreislerównę. Wkrótce po ślubie jednak wybuchły między młodymi małżonkami pewne nieporozumienia, w skutek których Dudzińska opuściła męża i zamieszkała przy swej matce przy ul. Torosiewicza l. 6. Wszelkie próby pogodzenia poważnionych małżonków spełzły na niczem. Wówczas Dudziński uważając teściowę swą za jedyną przyczynę i sprawczynię tych niesnasek familijnych, postanowił ją zastrzelić. W tym celu onegdaj o godzinie 10 rano wszedł do mieszkania Kreislerowej i zobaczywszy ją, strzelił do niej z rewolweru. Kula ugodziła jednak żonę jego, która usiłowała matkę sobą zasłonić. Dudziński wystrzelił jeszcze 4 razy, ale wszystkie strzały chybiły. Domownicy, którzy zaalarmowani strzałami przybyli do mieszkania Kreislerowej, zdołali zbrodniarza przytrzymać i rozbroić.

Pierwsza kula zraniła lekko Dudzińską w prawą rękę poniżej łokcia. Dudzińskiego uwięziono. W śledztwie przyznał się on, iż chciał teściowę zamordować.

Serbskie Monaco. Ajent Towarzystwa banku gry w Monako zrobił propozycyę rządowi serbskiemu, czyby za roczną dzierżawą trzech milionów franków nie zezwolił na urządzenie banku gry w topczyderskim pałacu ekskróla Milana, znajdującym się tuż pod miastem.

Jak wiadomo, układ pomiędzy Towarzystwem a ks. Monte Carlo nie został odnowiony, a to głównie za staraniem rządu włoskiego. — Towarzystwo starało się o koncesyę na wybudowanie domu gry w małej rzeczypospolitej San Marino, ale i tam napotkało na nieprzezwyciężone trudności. Projekt zawarcia układu z Serbią wydawał mu się możliwym do wykonania ze względu na kłopotliwe położenie finansowe serbskiego rządu. Tymczasem, według wiadomości stamtąd nadeszłych, skupczyna serbska, składająca się przeważnie z przedstawicieli ludności wiejskiej, jest projektowi temu przeciwną, tak iż mowy nie może być o tem, żeby którykolwiek minister projekt ów skupczynie przedłożył.

Wybory do Rady miejskiej. Ruch przedwyborczy wczoraj po południu wzmógł się nadzwyczaj. Przed ratuszem roiły się tłumy ciekawych, a kilkudziesięciu posługaczy i płatnych agitatorów krzykliwym swym głosem zachwalało przeróżne listy i prawie przemocą wpychało je do rąk wyborców, z których każdy wychodząc z ratusza obładowany był całym plikiem list najróżnorodniejszych. Przed południem głosowali przeważnie przedmieszczanie i żydzi. Po południu głosowali urzędnicy i inteligencya. Wieczorem przed ratuszem był ścisk tak wielki, że trudno było dostać się do środka. Wyborcy spieszyli do urny nadzwyczaj licznie. O godzinie 7 zamknięto sale, w których odbywało się głosowanie i przystąpiono do obliczenia oddanych list, które trwało do godziny dziewiątej. Z obliczenia pokazało się, iż do urny wyborczej stanęło 4622 wyborców, a wynik głosowania jest następujący:

Lista miejska otrzymała	2793
„ mieszczańska „	974
„ wyborców z osobistej kwalifikacyi otrzymała	581
Na inne listy padło głosów	274
Razem oddano głosów	4622

Między 274 głosami, które padły na różne listy, otrzymała lista komitetu właścicieli realności zalecana przez prof. dra Ciesielskiego 70 kilka głosów, lista ruska 67 głosów, a reszta głosów rozstrzeliła się między inne listy, a to: polsko-ruską, komitetu niezawisłych, związku mieszczańskiego itp.

Przy żywym udziale głosujących, mimo poparcia ze strony wyborców żydów, uzyskała lista miejska tylko 481 głosów po nad absolutną większość (2312 głosów). Komitet mieszczański poniósł wielką porażkę, gdyż mimo głośnej i oddawna już trwającej agitacyi, wysilającej się na wszelkie sposoby, aby tylko zyskać wyborców, otrzymał nadzwyczaj małą liczbę głosów, bo zaledwie 974. Natomiast akcya komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi, prowadzona od początku do końca poważnie i zasadniczo, bez namiętnej agitacyi i sztuczek wyborczych i mimo usiłowań dzienników pozyskanych dla innych komitetów, aby akcyę tę ośmieszyć, uzyskała około 600 głosów. Jest to dowodem, że gdyby komitet ten był powstał prędzej, gdyby organizacyi akcyi nie był poświęcił dla sporów o układanie listy i dla układów z przywódzcami komitetu miejskiego, wybranego podczas owego burzliwego zgromadzenia w dniu 6 stycznia i wreszcie gdyby w ostatnich dniach był

---

35)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Dobrze tu było wszystkim. Chwalono gościnność Rozprzyckiego, który starał się nietylko o wygody, ale i o rozrywki. Te przecież, — mama Balska robiła wprost wymówki, — były nieraz kosztowne...

Panna Kazia była zadowolnioną nad wyraz.

— Wie pan, panie Gąsiorkowski, nauczyłam się doskonale powozić. Pojedziemy na spacer, dobrze?

Rozprzycki pochylił głowę:

— Jak pani każe.

— Ja pana zawiozę... — zwróciła się do Gąsiorkowskiego.

Gąsiorkowski się uśmiechnął.

— A nie wywróci pani?

— No, no! bardzo proszę, — odpowiedziała, robiąc minkę groźną.

Po posiłku wsadzono Gąsiorkowskiego do bryczki, leciuchnej i eleganckiej, Rozprzycki usiadł przy nim, a panna Kazia na przodzie pochwyciła w swoje białe rączki lejce, trzasnęła z bata nad koniem, i ruszono żwawo z miejsca.

— No! co? panie Gąsiorkowski, — dopominała się o pochwałę panna Kazia, zwracając się do niego od czasu do czasu.

— Przewybornie, doskonale!

Jest uszczęśliwiony, że widzi ją, że zwraca się do niego z tą poufałością i uśmiechem. A piękna była z temi nóżkami, opartemi silnie o przód bryczki, z figurką wyprężoną i rumieńcem zadowolnienia na twarzy, piękna, jak nigdy!

— Czy pan myśli, że na tem kończy się moje wykształcenie męskie? — spytała Gąsiorkowskiego. — O! bynajmniej... wieczorem obwiozę pana po stawie łódką... dziś będziemy mieli akurat pełnię... przejażdżka po wodzie przy blasku księżyca... Ach! to będzie cudownie. Umie pan wiosłować, panie Gąsiorkowski?

— Nie, proszę pani.

— E! co z pana za mężczyzna!

— Nauczę się... to nic trudnego.

— Ja umiem i wiosłować, i sterować. Ja będę sterowała, a pan, panie Rozprzycki, będzie wiosłował.

— Jak pani każe..

— Od jutra zaś, panie Gąsiorkowski, będzie pan świadkiem nowej uciechy... Zaczynam się uczyć konnej jazdy, mama robi mi amazonkę, czarną, długą... jestem przekonana, iż mi będzie w niej doskonale...

Dzień jeden, drugi — Gąsiorkowski pogrążony był w uciechach wiejskich.

— Może ci czego potrzeba? — pytał go parę razy na dzień kolega. — Mów otwarcie.

— Ale dajże pokój, — odpowiadał Gąsiorkowski, który naprawdę czuł się jak w raju.

Niepokoił go tylko stan kolegi, który, — widoczne to, — stracił głowę dla panny Kazimiery, zakochany na zabój.

Szukał Gąsiorkowski sposobności do pomówienia z nią sam na sam. Jej ciągła obecność przy ludziach nie wystarczała; tęsknił za rozmową przyjacielską, otwartą, za rozmową, jaką często prowadzili ze sobą, a do której panna Kazia zmieniała się, odrzucała wszelką wymuszoność i wszystko, co w niej nie było naturalnem, w której okazywała się taką, jaką w istocie była.

Niełatwo o chwilę takiej rozmowy.

Panna Kazimiera zajęta była teraz wsią, końmi, sportem, a czekało ją jeszcze obeznanie się z bronią i psami: rwała się do polowania. Każda chwila zajęta była przez jakąś rozrywkę, a zawsze i wszędzie towarzyszył jej Rozprzycki.

Ale zdarzył się dzień, w którym Rozprzycki, aby jakiejś fantazyi panny Kazi dogodzić, pojechał do miasta, a Gąsiorkowski zyskał tak upragnioną rozmowę sam na sam.

Panna Kazia zrobiła minę lekkiego znużenia i przybrała pozę zaniedbania, skoro się znalazła wobec samego Gąsiorkowskiego.

— Ach, wie pan, że nawet i dobrego może być za wiele.

— Zaczyna się pani nudzić?

— To nie, ale czuję potrzebę wypoczynku. Przez cały dzień dzisiejszy nie ruszę się za nic z mojego pokoju.

Gąsiorkowski szukał okazyi do pomówienia o Rozprzyckim. Spodziewał się usłyszeć o nim kilka przycinków dowcipnych a złośliwych, w których panna Kazia tak celowała, a które Gąsiorkowskiemu — pomimo że były wyraźnie na szkodę bliźniego skierowane — robiły mimowolną przyjemność.

Nie czekając zresztą długo na okazyę, zapytał wprost:

— Cóż Rozprzycki?

Panna Kazia nie zmieniła obojętnej swojej minki.

— On jest bardzo dobry — rzekła chłodno.

Na tem urwało się.

Gąsiorkowski po chwili podjął na nowo ten przez pannę Kazię porzucony przedmiot rozmowy.

— Jakże się pani Rozprzycki podoba? — zadał już wprost natarczywe pytanie.

— Bardzo dobry chłopiec — odrzekła.

To napełniło go pewnym niepokojem. Nie umiał określić tego, co się w nim działo; ale już zaczynał czuć, że mu tu na wsi niedobrze. Przez cały dzień nie odzyskał dobrego humoru i położył się spać, oddając zapomnieniu stroskaną przez niepokój głowę. Nie przespał troski, nie przespał niepokoju. Nazajutrz, skoro oczy otworzył, stanęły przy jego łóżku.

Nie myślał ani o wsi, ani o rozrywkach. Zaczął zagłębiać się w siebie samego.

Chodzi Gąsiorkowski dni całe ze spuszczoną głową. Obojętne mu są uciechy, jakie wieś ofiaruje mieszczuchowi; obojętny mu biały sad przy dworku pełen cienia, i staw ramą z zielonej darni okolony a kwitnący białemi liliami wychylającemi się ponad taflę wody, obojętne mu są te pola bez końca, kolorów pełne, suszące na słońcu swoje kłosy ziarnami nabite, i dróżki szare i miedze zielone, których pilnują polne kwiaty.

I bór mu jest obojętny, bór czarny z dala a zielony z bliska, pełen prościutkich sosen z wierzchołkami obrzuconemi gęstwą zielonych igieł, z paprociami poskręcanemi przy ziemi, z ostremi wrzosami, w których malutkie owady skaczą. Nie nęci go kąpiel w rzeczułce, która sobie obrała drogę środkiem łąk pachnących, gdzie zielone świerszcze ustawicznie grają, a motyle niby latające kwiaty odwiedzają inne kwiaty, które siedzą w domu.

Wszystko mu jest obojętne z wyjątkiem własnej troski.

Chodzi tu i ówdzie jak błędna owca, posyłając spojrzenia dla ulgi w dal szeroką, której tu nic nie ciśnie. Myśli swoich przecież z duszy w dal tę precz od siebie wysłać nie może.

Przeniknąć chce rozumem swoim sytuacyę, dojść do jakiegoś rozwiązania, wiedzieć coś pewnego, coś stanowczego przedsięwziąć. Myśli przelewają mu się przez biedną głowę jak woda przez naczynie bez dna. Wracają uporczywie i ciągle te same.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozwinął silną agitacyę w swych kołach — to komitet miejski nie miałby sposobności uderzać w zwycięskie puzony, tembardziej, że lista komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi godząc walczące stronnictwa i dążąc do wyboru dobrej Rady, odpowiadała najzupełniej interesom miasta W każdym razie ze strony inteligencyi zrobiony pierwszy krok do pierwszej programowo i z godnością prowadzonej akcyi wyborczej — a przyszłość pokaże czy akcja ta przy solidarnem zszeregowaniu się inteligencyi nie odniesie pierwszeństwa nad sztuczkami wyborczemi dotąd praktykowanemi.

Wczorajsze wybory okazały także w jak nieudolnych rękach spoczywało układanie spisu wyborców, a najlepszym tego dowodem jest to, że p. Justyn Lang, urzędnik Tow. kredytowego ziemskiego kandydował i został wybrany do Rady, a jednak nie głosował, gdyż go nie zamieszczono na liście wyborców

Po ogłoszeniu wyniku wyborów, tłum zgromadzonych przed ratuszem żaków, z okrzykami „vivat“ i „niech żyją“, puścił się na wędrówkę po ulicach miasta dopuszczając się rozmaitych ekscesów. Najpierw urządzono kocią muzykę przed redakcyą *Dziennika Polskiego*, następnie pociągnięto do redakcyi *Kuryera lwowskiego* i tu także wyprawiano hałasy i krzyki. Na ulicy Sykstuskiej wywrócono stragan z jabłkami i poturbowano przekupkę, a nadto zgraja ta wśród radośnych okrzyków wybiła szyby w mieszkaniach kilku wybitnych radnych

Sprzedaż żony Niejaki Fröhlich rodem z Kołomyi, którego awanturnicze usposobienie zaprowadziło już nawet do więzienia za kradzież, odbywszy karę we Lwowie, powrócił przed kilkoma miesiącami do Kołomyi i zapoznał się z córką kupca Salomy Lazera, i pojął ją za żonę W kilka dni po weselu oznajmił Fröhlich swojej połowicy, że ma posadę w Wiedniu i że musi się tam wraz z nią udać na stały pobyt. Rzecz naturalna, że młoda małżonka z chęcią chciała zamienić Kołomyję na Wiedeń, chociaż rodzice jej odradzali, gdyż nie bardzo zięciowi dowierzali. I nie zawiodło ich przeczucie. Młoda para przybywszy do Wiednia, zajechała do hotelu. Dla pokrzepienia się wprowadził mąż młodą 18 letnią żonę do restauracyi i usiadł z nią na uboczu. Nagle wszedł jakiś jegomość, przysiadł się do nich i rozpoczął żywą rozmowę, podczas której szczigodny małżonek wyszedł, tłómacząc się, że musi się na chwilę oddalić.

Pozostały nowoprzybyły jegomość rozmawiał z Fröhlichową o tem i o owem. Minęła już godzina, a mąż nie wracał. Jegomość widząc niepokój na twarzy kobiety, wyjął z kieszeni fotografią pewnej damy i zapytał jej, czy nie poznaje, kogo fotografia przedstawia? Młoda mężatka nie mało się zdziwiła, gdy spostrzegła swoję fotografią Nieznany jegomość opowiedział jej wtedy, że przed kilkoma tygodniami fotografię tę otrzymał od Fröhlicha, który mu obiecał przywieźć do Wiednia oryginał, i że za to zapłacił mu on już 400 złr.

Przestraszona kobieta wybiegła na ulicę i zaczęła wołać o ratunek. Na jej krzyk zbiegło się kilku policyantów, a wypytawszy się o przyczynę, zabrali ją wraz z chcącym umknąć kupcem do komisaryatu policyi. Rozumie się, że opowiadaniu Fröhlichowej nie bardzo dowierzano, bo myślano, że jest ona jedną z tych kobiet, które w ten sposób umieją wyzyskać kłopot młodych ludzi. Dlatego zatrzymano ją i ptaszka w areszcie śledczym, aż zasięgnięto informacyj od gminy. Rodzice Fröhlichowej dowiedziawszy się o tem, udali się do Wiednia i przywieźli ofiarę zbrodni, ale w bardzo opłakanym stanie, bo obecnie ona cierpi na obłęd prześladowczy.

Ze Stanisławowa piszą nam (P.): Obchód rocznicy styczniowej odbył się w tutejszej sali teatralnej im. Moniuszki 22 b. m. Wieczór udał się bardzo dobrze przy współudziale licznej publiczności. Zwracamy uwagę panów komitetowych, że zbędne są zupełne podczas uroczystości narodowych śpiewy ruskie. Rusini bowiem nie tylko ignorują na każdym kroku ojczysty nasz język, ale wręcz są wszelkim deklamacyom i śpiewom polskim nieprzychylni.

Podnieśli uroczystość umundurowani „Sokoli“, których było kilkunastu. Nasza młodzież szkolna na wieczorku całkiem się nie jawiła, co wywołało nie małe oburzenie. Ci bowiem młodzi „patryoci“ chętnie spieszą na przedstawienia teatralne, tyngle i do kawiarni, lubując się w tłustych dowcipach i hecach nocnych, zamiast święcić obchody narodowe przynajmniej swą obecnością!

W tym tygodniu dawała występy gościnne w obecnie bawiącym u nas teatrze p. Biberowicza panna Radwan, artystka sceny lwowskiej, w „Baronie cygańskim“ w roli Safii i w „Mikado“ w roli Jum-Jum. Grą swą artystyczną i wzniosłą postacią zjednała sobie burzę oklasków. Teatr podczas obydwu przedstawień był przepełniony.

Czesi we Wiedniu Przed kilku dniami odbyło się we Wiedniu zebranie centralnego związku tamtejszych towarzystw czeskich, na którem powzięto taką rezolucyę: Czesi we Wiedniu zamieszkali uznają potrzebę zwołania kongresu słowiańskiego do Wiednia i dążenia wszystkiemi siłami do tego, ażeby świat się dowiedział, że Wiedeń nie jest miastem niemieckiem, ale w znacznej części słowiańskiem. Wobec tego żądają zaprowadzenia publicznych szkół czeskich we wszystkich dzielnicach miasta, tudzież ażeby władze wiedeńskie odpowiadały na podania czeskie, po czesku.

My dodajemy od siebie, że we Wiedniu na 1,300.000 mieszkańców, jest Czechów około 100.000, a zatem trzynasta część.

Internat. Ze Stanisławowa donoszą nam (P): Towarzystwo św. Wincentego a Paulo powzięło myśl założenia internatu dla uczniów tutejszego seminaryum nauczycielskiego. Celem tego zakładu będzie czuwać ustawicznie nad wychowaniem młodzieży katolickiej bez różnicy obrządków, mającej się poświęcić zawodowi nauczycielskiemu w szkołach ludowych, a to za pomocą ścisłego dozoru, porządku i karności domowej według zasad religii i pedagogii. Zbytecznem byłoby rozpisywać się nad tem, jak wielką usługę oddają społeczeństwu inicyatorowie tego pięknego projektu, toteż tylko przyklasnąć możemy ich poczciwym usiłowaniom. Mamy nadzieję, że mieszkańcy naszego miasta, którzy już tyle razy okazali swą hojność na szlachetne cele, pospieszą i tutaj z pomocną dłonią Na czele komitetu, który zajął się przeprowadzeniem tej myśli, stoi p. dr. Hensel Dotychczas przyrzekli już skuteczną pomoc J. E ks. Marszałek Sanguszko i Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Puzyna.

Zmarli. Jan Rewakowicz, emerytowany oficyał ck. dyrekcyi skarbowej, zmarł we Lwowie w 78 r. życia. — W Podmichalu (koło Kałusza) zmarł dnia 27 bm. ks. Paweł Kręcisz, w 55 r. życia. — Bohdan Jakimowicz, urzędnik kolejowy w Lubieniu, zakończył życie w Stryju, mając lat 27. Śp. zmarły był powszechnie lubiany w kołach swoich kolegów. — W Przemyślu zmarł w 36 roku życia Adam Przybielecki, koncepista Namiestnictwa. — Ks. Kornel Strzelichowski, wikary OO. Reformatów, b. definitor i gwardyan, zmarł w Przemyślu w 68 roku życia, przeżywszy w zakonie lat 44, a jako kapłan lat 40. — Damian Hładyłowicz, profesor gimnazyum ruskiego we Lwowie, członek wydziału wielu ruskich stowarzyszeń, zmarł wczoraj we Lwowie w 47 r. życia.

Doskonały sposób wykrycia złodzieja Niedawno pewna jejmość w Grudziądzu wygrała na loteryi znaczniejszą sumę. Co tu robić z pieniądzmi, jak je przechować? Jejmość włożyła je w pończochę, tę znowu obwinęła kilku brudnemi ręcznikami, całe to zawiniątko włożyła do koszyka, koszyk schowała na strychu przykrywszy deską i tak była zadowolnioną ze swego pomysłu, że nawet nie zamknęła strychu. Tymczasem w Nowy Rok pomysłowa jejmość ze strachem spostrzegła, że pieniądze zniknęły. Lecz wnet przyszła jej z pomocą jeszcze bardziej pomysłowa właścicielka owego domu Poradziła jej ona urwać kawałek z banknotu, który ta pierwsza zachowała jeszcze u siebie z owej wygranej i zakopać go na cmentarzu Z chwilą, gdy papier zacznie gnić, złodziej również pocznie gnić i umrze. Oczywiście, opowiadała ona o tem wszystkim lokatorom. Ukryty wśród nich złodziej, tak się przestraszył owego czaru, że zaraz na drugi dzień cichaczem skradziony łup z powrotem do koszyka włożył

Z izby sądowej Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Józefowi Wojnarowiczowi, gospodarzowi Krzywczyc, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. U Wojnarowicza stał na kwaterze w Krzywczycach Jakób Pacholik podoficer 7 p. ułanów. Dnia 21 sierpnia z. r. Pacholik upiwszy się, zachowywał się wobec Wojnarowicza nadzwyczaj wyzywająco i obrażał go rozmaitemi obelżywemi słowami. To zachowanie się Pacholika oburzyło Wojnarowicza do tego stopnia, że gdy Pacholik wyszedł później na podwórze, Wojnarowicz powalił go na ziemię, ukląkł na nim, i bił kułakami, a nawet zranił nożem. Gdy na krzyk napadniętego zaczęli przybywać domownicy Wojnarowicz uciekł. Pacholik cały krwią zbroczony z raną w głowie i ustach podniósł się z ziemi i ułanowi Łuciowi Husyłkowi, który był świadkiem całego zajścia i udzielił mu pierwszej pomocy powiedział, iż go Wojnarowicz skaleczył. Pacholika odstawionego do szpitala wojskowego we Lwowie, badali dnia 24 sierpnia lekarze wojskowi Longchamps i Schneiberg Oględziny te stwierdziły, iż Pacholik ma ranę w głowie i na ustach. Pacholik umarł dnia 1 września z. r. z powodu ostrego zapalenia ropiastego opon mózgowych wywołanego odczepieniem się wewnętrznej blaszki kości czaszkowej.

Józef Wojnarowicz twierdzi, iż owego wieczora był tak pijanym, że nie wie, co czynił. Zaprzecza jednak temu świadek Leonard Pawlanek, który zeznaje, iż podsądny nim napadł na Pacholika prosił go o współdziałanie i mówił do niego, że ma nóż. Z kolei przesłuchuje trybunał innych świadków, którzy znajdowali się owego dnia w chacie Wojnarowicza. — Rozprawa trwa dalej.

Szpieg czy oszust W Paryżu został przed kilkoma dniami aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec niejaki Julian Kayser z Poznania. Aresztowany ma być podobno bratem obecnego dyrektora w urzędzie dla spraw zagranicznych i szwagrem właściciela huty w Poznańskiem. Jak pisze paryski *Temps* przebywa Kayser w Paryżu od 1874, gdzie pod fałszywym nazwiskiem popełnił kilka oszustw. Gdy go stawiono przed sąd, udał waryata i i zamiast do więzienia, oddany został do domu obłąkanych, skąd go po pewnym czasie wypuszczono. Następnie urządził on biuro stręczeń małżeńskich, przyczem udało mu się oszukać kilku niemieckich oficerów.

Przed sześcioma laty przybrał on nazwisko hr. Kinsky'ego i prowadził dom otwarty, utrzymując czterech sekretarzy, którzy mieli wysyłać wycinki z pism francuskich do władz niemieckich. Ponownie za oszustwo aresztowany, znowu udawał waryata, tym sposobem uchylił się od kary. Od pewnego czasu śledziły go bardzo pilnie francuskie władze i według dziennika *Tempsa* miano wykryć, że utrzymywał on stosunki z ajentami niemieckimi

Z Londynu donoszą dnia 21 bm.:

Smithers, b. jeneralny dyrektor tutejszego banku Rio de la Plata, człowiek, który używał publicznego szacunku przez lat czterdzieści swojej karyery, został skazany na pięć lat ciężkich robót za sprzeniewierzenie 20.000 funtów sterlingów (przeszło 220 000 zł) i sfałszowanie ksiąg bankowych.

Na influencę umarła dziś jedna z najznakomitszych dam dworu i „leader of society“, margrabina Ailesbury. Cierpiącym jest lord Salisbury, a do królowej bawiącej w Osborne, powołano lekarzy: Broadbenta i Lakinga, którzy byli przy zgonie ks. Clarence — Prasa głosi, że lekarze ci mają zdać raport królowej ze szczegółów fatalnej choroby. Publiczność atoli jest mocno zaniepokojona.

Kuźnia dyplomów. W ostatnich czasach namnożyło się bez liku doktorów wszelkich gałęzi nauk uniwersytetu brukselskiego, szczególniej po za granicami Belgii. Zwróciło to wreszcie uwagę policyi, która po długich poszukiwaniach znalazła wreszcie pracownię, w której setkami wyrabiano fałszowane dyplomy uniwersyteckie. Co najgorsza, pomiędzy członkami bandy fałszerzy znalazł się jeden z urzędników belgijskiego ministeryum oświaty, który wielce cennych podrabiaczom udzielał wskazówek.

Teatr. Dziś w piątek (29 bm.) o godzinie 7 wieczorem: „Skąpiec“, komedya w 5 aktach Moliera. Pan Fiszer odtworzy rolę tytułową, która jest prawdziwą perłą w bogatym repertoarzu znakomitego artysty. — Jutro w sobotę „Faust“, opera w pięciu aktach Gounoda, z pp.: Jerominem, Berardem, Warmuthem i panną Busi. — W niedzielę po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wiceadmirał“, operetka w 4 aktach Millöckera Wieczorem o godzinie 7mej: „Dzie Eleonory“, komedya w czterech aktach Pawła Lindaua, która tak zasłużonem cieszy się powodzeniem.

Literatura i Sztuka.

Opera. P. Warmuth (Raul w Hugenotach) śpiewał wczoraj z wielkiem powodzeniem. Gdyby nie pewne braki gry i ruchów, tudzież niektóre niepiękne, jednakże z uporną predylekcyą zastosowywane dobywanie tonów, zdawaćby się czasami mogło, że się ma przed sobą Duc'a lub Escalaisa z opery paryskiej Materyał głosowy jest tak nieposledni, tak wydatny i z natury skłonny do tak szlachetnego traktowania śpiewu, że z prawdziwą przyjemnością i zajęciem wsłuchiwać się weń można. Ilekroć śpiewak zaapeluje w imię jego do sądu słuchacza, może być pewnym wygranej zupełnej.

Dzielnie dotrzymywała mu miejsca p. Busi (Walentyna), wywołując grą swą, nawet w chwilach gwałtownego uniesienia, nadzwyczaj piękną, tudzież śpiewem pełnym wyrazu i siły, jak najkorzystniejsze wrażenie. Cały przebieg duetu z aktu czwartego, tok jego akcyi i myśli muzycznych śledzono, dzięki bardzo dobrej pracy wymienionej pary z zajęciem i z natężoną uwagą.

P. Malinowska (Małgorzata królowa Nawary) posiada wiele szczęścia, gdyż zdobyła sobie w lot sympatyę znawców i nieznawców. Rozumie się samo przez się, że i wczoraj niemniej jak w poprzednich występach cieszyła się powodzeniem, szczególniej zaś arya w akcie drugim, do której wykonania głos debiutantki posiada najwięcej warunków, wywołać musiała efekt pożądany.

P. Kasprowiczowa w roli pazia była jak zawsze artystką traktującą przedmiot na seryo, sumiennie i z wdziękiem nieporównanym. Słuszna więc, że praca tego rodzaju zdobywa sobie wielkie uznanie. Też same słowa zatrzymać mogą swe znaczenie w odniesieniu do tak sympatycznego śpiewaka, jak p Jeromin (Marcel).

P. Bernhard (de Nevers), p. Zegarkowski (St. Bris) śpiewali z powodzeniem. Chór śpiewał bez porównania lepiej, niż na pierwszem przedstawieniu Hugenotów.

* **„Das neue Buch der Natur“** A Schweiger-Lerchenfelda (z 500 ilustracyami w tekscie) nakładem A. Hartlebena, wychodzi w 35 zeszytach w Wiedniu.

Zeszyty (17—22) nam przesłane odznaczają się tem samem bogactwem treści, jakoteż doborem artykułów jak poprzednie, o których mieliśmy już sposobność pisać. Autor i w tych zeszytach udowodnił, że z surowego materyału potrafi wybrać to, co zajmuje ogół. Jak umiejętnie a zarazem zajmująco przedstawia nam autor życie w przyrodzie, tego przykład mamy w obszernem studyum zoologicznem „o sztuce budowania gniazd oraz jam u zwierząt“. Praca ta jest zarazem zakończeniem pierwszego tomu dzieła. Nigdzie nie znajdujemy tak drobiazgowego opisu pająka i tylu zajmujących szczegółów z życia tego owadu, jak w pracy p. Lerchenfelda.

Część przesłanych nam zeszytów tworzy drugi tom dzieła i poświęcona jest opisowi mikroskopów. — O bogactwie treści tego rozdziału świadczy między innemi wielka liczba (80) rycin objaśniających tekst. Drugą pracą jest artykuł „Fotografia w służbie wiedzy przyrodniczej“, w którym opowiada nam autor o wielu rzeczach niezmiernie zajmujących a dotyczących zadań, jakie w przyszłości spełni fotografia w służbie nauki. —

Wydawnictwo A. Hartlebena zasługuje w zupełności na uznanie; podobać się też będzie każdemu, kto się choć cokolwiek wiedzą przyrodniczą zajmuje.

* **„Świat“**, dwutygodnik ilustrowany, rocznik V nr. 2 opuścił prasę i przedstawia się niemniej świetnie, jak wszystkie poprzednie numera tego wydawnictwa. Ostatni zeszyt zdobią następujące ilustracye: prześliczna winieta tytułowa Juliusza Kossaka, dalej „Modlitwa poranna“ Stanisława Grocholskiego, Portret własny Grottgera, „Typ ukraiński“ Kozakiewicza, „Motyw Szopena“ W. Marcinkowskiego, „Alina“ Leona Wyczółkowskiego i „Pociecha rodziny“ Ferdynanda Loevyego Część literacką wypełniają następujące utwory: „Dworek przy cmentarzu“ Kl. Junoszy c. d., „Cudowność w literaturze“ Walerryi Marrené. Wspomnienie z podróży Stanisława Tondosa. Powieści społeczne Orzeszkowej (studyum p Chmielowskiego), „Nieznany sonet do Maryli“ St. Estreichera. „Skarga i żal“ przez Maryę Ilnicką. „Podróż Polaka z Wenecyi do Rzymu w 1644 r.“ przez Ferdynanda Bostla Kronika (z trzema ilustracyami).

Dodatek zawiera: Powieść W. Marrené p. t „Panna Felicya“, oraz „Z podań i szpargałów“ K. Kraszewskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16-go do 23 go stycznia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10 80—11 15, żyto 9 70 do 9 95, jęczmień browarny 6 50—7 40, pastewny 6.— 6 50, owies 7 10—7.55, hreczka 9.65—10.15, kukurudza zeszłor. 6 75—7.—, nowa —.— —.—, groch do gotowania 8 00—10.00 pastewny 6.50 do 7 —, fasola 6·25—6.75, bobik 6.50 do 7.20, wyka 5 75—6 50, koniczyna 45 — do 70.—, anyż rosyjski — — do — —, a ył płaski —.— do —.—, kminek —.— do —.—, rzepak zimowy 12.— do 13 25 letni —.— do —.—, lnianka 0 — do 0.—, nasienie lniane —.— do —.—, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14 25—15.25 salonowa 16 50—17 50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 55.15—55 60.

§ **Export owiec do Francyi** Francuzkie ministerstwo handlu złagodziło cokolwiek przepis najnowszy, postanawiający, iż począwszy od 1 lutego b r. owce z zagranicy przed przywiezieniem ich do Francyi muszą odbyć 20 dniową kontumacyę w Szwajcaryi. Ministerstwo zezwoliło, aby owce z Niemiec i Austro Węgier, wysyłane do Paryża, przepuszczane były przez granicę po przedłożeniu certyfikatu weterynaryjnego, legalizowanego przez władzę tej miejscowości, z której owce pochodzą. — Owce te po stwierdzeniu autentyczności świadectw przez francuski nadgraniczny urząd cłowy przewiezione będą w plombowanych wagonach wprost do sanatoryum w La Villette. Tylko urzędy cłowe w Jeumont, Anor, Battilly, Avricourt i Delle mają prawo dozwalać na przewóz owiec przez granicę. Podwyższenie cła z 3 na 15¹/₂ franka od żywej owcy pozostaje w mocy — to też nie wiedzieć jeszcze, czy mimo tej ulgi opłaci się export owiec do Francyi.

Wiedeń 27 stycznia.

(*Z.*) Pewna grupa finansistów budapeszteńskich operowała dziś skrzętnie na naszym targu na zniżkę w kredytach. Aby zaalarmować giełdę, puściła w świat pogłoskę, że Stambułow umarł. Jakoż rzeczywiście z początkiem obrotu przedsięwzięto u nas znaczne sprzedaże, kontrmina berlińska jednakże nie dała się zbić z tropu, a wiedząc w owej pogłosce zwykły manewr giełdowy, kupowała łakomie kredyty, których mnóstwo potrzebuje do likwidacyi miesięcznej U nas około południa przekonano się o nieprawdziwości owej pogłoski i w ostatniej godzinie mieliśmy ruch bardzo żwawy, tak, że kredyty, pomimo porannego spadku, zamknięto kursem o 3¹/₂ zł. wyższym od wczorajszego, kurs ten jednak jest znacznie niższym od tego, który notowano w Berlinie. W ogóle papiery bankowe prawie wszystkie wyszły z dzisiejszego obrotu z wyższemi kursami. Na targu kolejowych papierów był dziś ruch bardzo niewielki. Opowiadano, że rząd nosi się z zamiarem zaprowadzenia podatku transportowego, który wynosić ma 10 procent przy ruchu osobowym, a 5 procent przy towarowym, co przynieść ma państwu około 13 milionów rocznego dochodu. Na walory niektórych kolei prywatnych wpłynęło to szkodliwie. Renty wciąż idą w górę.

W Nowym Yorku i Londynie spadła dziś gwałtownie cena srebra, tak, że według dzisiejszej ceny targowej wartość srebra zawartego w guldenie wynosi tylko 78 8 krajcara, a relacya wartości srebra do złota przedstawia się jak 1: 22.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 309 50, węgierskie 344 50, Anglobanki 63·—. Uniony 241·—, Bankvereiny 116·—, Länderbanki 211·75, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 248·—, Renta papierowa 95·45, srebrna 94 80, austryacka złota 111 95, papierowa 103·30, węgierska złota 108 10 papierowa 102 85, dukat 5 58, 20 frankówka 9 38¹/₂ marki 11 57, ruble 1·15¹/₄ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Jassy 29 stycznia (pryw.) Zaślubiny austryackiego konsula, hr. Starzeńskiego, z księżniczką Genowefą Bibesco odbyły się tu z wielką pompą Na wesele przybył minister spraw zewnętrznych p. Lahovary i całe ciało dyplomatyczne.

Wiedeń 29 stycznia (pryw.) Nowe traktaty handlowe wejdą w życie nie o północy z niedzieli na poniedziałek, lecz w poniedziałek o tej godzinie w każdem z biur cłowych, o której ono otwartem zostanie. Zatem towary, które przedtem dostały się do biura, bez względu na to, jak długo w biurze już leżą, oclone będą według nowych traktatów.

Petersburg 29 stycznia (pryw.). Ukazem rządowym polecono Towarzystwom kredytowym Ziemskim rozłożyć na 6 do 20 półroczy zaległe raty u szlachty tych gubernij, w których głód panuje

Słynny książę Donduków-Korsaków jest umierający.

Burmistrz Moskwy, p. Aleksiejew, otrzymał już z rozkazu cara 15 milionów rubli i wyjechał do gubernij głodem dotkniętych.

Brat słynnego Hirsza, Dżems Hirsz, przybył tu nie w sprawie emigracyjnej, ale aby uregulować majątkowe stosunki swej siostry, zamężnej za znanym przedsiębiorcą kolejowym, p. Polakowem.

Budapeszt 29 stycznia (godzina 12¹/₂ w nocy). Dotychczas wiadomy jest następujący rezultat wyborów: Wybrano 173 liberałów, 46 kandydatów stronnictwa narodowego (hr. Apponyi'ego) 49 niezawisłych, sześciu Ugronistów (radykałów) i trzech nie należących do żadnego stronnictwa. Ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego wybrano w Preszburgu, prezesa ministrów Szapary'ego w Temesz warze, a Fejervary'ego w Budzinie. Liberałowie zyskali dotychczas 15 nowych mandatów, a stracili 25 dawnych, stronnictwo niezawisłe zyskało 10 nowych a straciło 11 dawnych, stronnictwo narodowe zyskało 17 nowych a straciło 5 dawnych. Ugroniści zyskali jeden mandat, a grupa posłów nie należących do żadnego stronnictwa straciła dwa mandaty.

Kontrkandydatem ministra Szilagyi'ego w Preszburgu był przewódzca stronnictwa narodowego hr. Albert Apponyi. Walka wyborcza była bardzo gorąca. Ostatecznie zwyciężył Szilagyi większością 95 głosów.

Drezno 29 stycznia. Król saski zachorował na influencę wszelako objawów zapalenia dotąd nie skonstatowano.

Kolonia 29 stycznia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że jenerał Hurko przybędzie tam niebawem na dłuższy pobyt wraz z szefem i oficerami swego sztabu jeneralnego, tudzież częścią swego personalu kancelaryjnego. — Obiega nadto pogłoska, że także Dragomirow z swoim sztabem przyjedzie do Petersburga.

Berno (w Szwajcaryi) 29 stycznia. Rada Stanów przyjęła traktaty handlowe zawarte z Niemcami i Austro-Węgrami. W ten sposób ratyfikowała Szwajcarya już ostatecznie traktaty.

Bruksela 29 stycznia. Izba przyjęła 68 głosami przeciw 15 traktat handlowy zawarty z Austryą, a 76 głosami przeciw 17 traktat zawarty z Niemcami.

Berlin 29 stycznia. W dalszym ciągu debaty nad ustawą szkolną przemawiał hr. Limburg i przestrzegał rząd, aby nie robił Polakom zanadto wielkich koncesyj.

P. Jażdżewski domagał się zaprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych w Poznańskiem. W szkołach ludowych powinien język ludu być ustanowany. Dalej rzekł mówca, że nominacya x. Stablewskiego poprze sprawę pokoju w Poznańskiem Polacy nie stawiają żadnych wygórowanych żądań, lecz życzenia ich są całkiem słuszne.

Minister oświaty hr. Zedlitz, na zarzut zrobiony mu przez Eynerna, iż dał firmę swoją dla ustawy wypracowanej przez kogo innego, oświadczył, że sam całą ustawę wypracował. Następnie zaprotestował minister przeciwko zarzutowi bigoteryi i nietolerancyi, zrobionemu całemu rządowi i jemu, tudzież przeciwko zarzutowi, jakoby w sprawie tej kierował się radami udzielonemi mu przez centrum.

Budapeszt 29 stycznia. Rezultat węgierskich wyborów. Maksymiliana Falka redaktora *Pester Lloyd'a* pokonał w Aradzie Atczel, ze stronnictwa narodowego W Peszcie zwyciężył liberał Podmaniczky przeciw bar. Kaasowi ze stronnictwa narodowego, natomiast w Budzie uległ liberał Orszagh, a zwyciężył Juliusz Horvath, który przeszedł do stronnictwa narodowego.

Budapeszt wybrał 7 liberałów i jednego kandydata ze stronnictwa narodowego Z liberałów nie wybrano Matlekovicha, Augusta Pulszky'ego i Gajary'ego ze stronnictwa narodowego hr. Gabryel Karolyi przepadł w dwóch okręgach. W Ostrzyhomiu wybrano całkiem niespodziewanie kandydata ze stronnictwa narodowego.

Podczas wyborów przyszło do nieznacznych rozruchów, które miały charakter antisemicki, szczególniej w Aradzie.

Wiedeń 29 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę sekretarza urzędu salinarnego Karola Nigrina i zarządzcę salin Michała Fryta starszymi zarządzcami salin i naczelnikami urzędów salinarnych w obrębie galicyjskich zarządów salinarnych

Monachium 29 stycznia. Dziś o godzinie 6ej rano przewieziono zwłoki księżnej Ludwiki do Tegernsee.

Wiedeń 29 stycznia. W Izbie posłów w dalszym ciągu debaty nad reformą studyów prawniczych żądał p. Pattai, aby zatrzymano dotychczasowy podział semestrów i sprzeciwiał się temu, aby na przedmioty nauki prawnopaństwowej poświęcano aż pięć semestrów

Budapeszt 29 stycznia. Dotychczas ogłoszono rezultat 328 wyborów wczoraj przeprowadzonych. Wybrano 191 liberałów, 65 kandydatów stronnictwa niezawisłego, 54 stronnictwa narodowego, 10 ugronistów, a 5 nienależących do żadnego stronnictwa. W trzech okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Z dzisiejszych wyborów wiadomy jest rezultat w 8 okręgach. Wybrano 6 liberałów, jednego kandydata niezawisłego i jednego ugronistę.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 stycznia 1892

HOTEL FRANCUSKI: W. Gnoiński z Krasnego. Hr. R. Drohojowski z Krukienic. J. Janicki z Ostrożca. A. Wanio z Kamionki. L Bochner z Czerniowiec. K. Weisl, M. Kunedy, S. Kohn, J. Trabauer i J Karesch z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA: J. Seferowicz z Wiednia B. Horodyski i M. Biłarzewski z Krogulca. E. hr. Potocki z Maryampola. W. Postruski z Wojniłowa W Skibniewski z Podola ros R. Wojciechowski z Dąbrowy. St. hr. Plater z Moszkowa.

Nadesłane.

Z Brzeżan piszą nam: W dalszym ciągu ofiarowali na wentę gospodarską: (Dok.)

Siemiński z Olchowca 2 kaczki, garnuszek miodu, Greiss ser i kurę, Zarembina z Adamówki 2 kaczki, 2 kapłony i masło, Kordubowa 4 bochenki chleba, Ambroziewiczowa z Pomorzan słoik kornisonów, słoik konfitur, flaszka soku i maliny smarzone, Krzeczunowiczowa z Bołszowca 6 kaczek, Wiszniewski z Plichowa gęś i kaczkę, Rosenstock z Rusiatycz 3 kapłony, 3 kaczki, Kopystyńska z Potutor 2 gęsi i piernik, Kopystyński worek grochu, 200 papierosów, Kocko flaszkę miodu, 2 wazoniki, Jędrzejowiczowa z Litiatyna 4 kaczki, 10 flaszek miodu, 2 pudełka owoców smarzonych i młynek do kawy, Wł. Gołębski 2 zające, Newowa kosz jabłek i słój korniszonów, Lorschowa tort, Tyszkowska z Kozówki zająca, woreczek maku, 2 słoiki miodu i flaszkę miodu, Lityńscy z Litwinowa indyka i 2 kaczki, Wilczkowa 2 kaczki, Sokulski z Rohaczyna 2 kaczki, ser, bochenek chleba, woreczek fasoli, Horn 6 serwetek, Tartakower sardynki, Klimek 4 wianki fig, 6 flaszeczek rumu, Dawid 2 podstawki z naparstkami, Rosenberg 5 kg. cukru ¹/₂ funt. herbaty, Haschel figurkę, Friedowa 3 zabawki, wazoniki, Durst wodę kolońską, ristort, Leider szczoteczkę do zębów, Angelucke nici, Vogel ¹/₂ funt. świec, Reichstein garnuszek, Wielhorst herbatę, Kenner kluczyk do zegarka, Marguliss 2 flaszki wódki, Scheininger serwetę i 6 serwetek, Sauerowa 1 świece i pajaca, Gottwort świecę, Moskwa 15 par kiełbasek, Hein puszka na mydło, Sarwineer 2 pudełka tutek, Harmus 2 swiece i 1 parę pończoch, Lopater kałamarz i topkę soli Herwy papier listowy, Pohorilles 2 obrazki święte, Mittelmann naczynie dziecinne do zabawy i wieszadełko, Gerstler 4 wazoniki, 3 talerzyki i 2 spisy bielizny, Fadenhecht pakiet ryżu, Szwarc kubek, dr. Zauderer 3 złr, Wąsowicz 1 złr., Majblumowa 2 złr., Korn 1 złr., Weinbrauchowa 1 złr., ks Solecki karpia, kosz owoców i marchew, Zarząd dóbr hr. Potockiego w Raju 3 sągi drzewa.

Komitet czuje się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim szanownym ofiarodawcom, jakoteż wszystkim tym, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do uzyskania zadowalniającego rezultatu.

W imieniu komitetu:

ks. Leonard Solecki Filipina Gärtlerowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kred.	309 25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	63 50	Wiedeńskie losy kom	152.—
Kredyty węg.	344·—	Akcje tyton.	163 —
Anglobanki	162 40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	239.50	Elbethale	237 25
Ludwiki	212 25	Länderbanki	212·75
Nordbany	287 50	Renta zł. węg.	108 15
Lombardy	91·35	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	33 40	Renta węg. p.	102 90
Staatsbahny	295 50	Ruble	1·15·[illegible]
Czerniowieckie	248·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 stycznia 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	246 50	249 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	324 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip 4¹/₂% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4¹/₂% wa.	98 50	99 20
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41¹/₂	95 10	95 80
„ „ „ 4¹/₂ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. „ kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw. 5%) 2¹/₂% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4¹/₂%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	29 —	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.32	9.42
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14₄₀	1.16₂₀
100 marek niemieckich	57.70	58.25

13)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Coroner zgodził się na to, a następnie zapytał:

— Czy widziałeś pan pomocników z owej apteki?

— Tak, potwierdzają oni opowiadanie doktora Molesworth. Stanął on istotnie przed wymienioną apteką, w kilku słowach uwiadomił ich o smutnej sytuacyi i prosił o pomoc. Ofiarował się z nią niejaki Herbert Black, lecz zanim miał czas dojść do drzwi, doktor, który był odszedł do faetonu, wpadł znowu, wołając: „Zapóźno już! umarła!" Kilku farmaceutów pobiegło do wehikułu, gdzie istotnie ujrzeli biedną dziewczynę sztywną i trupio-bladą. Nie przyszło im na myśl wziąć jej za ręce i przekonać się, czy są chłodne. Znając dobrze doktora, uwierzyli mu na słowo i nie chcieli wchodzić bliżej w sprawę natury tak delikatnej. Zapytali więc tylko, czy mu mogą w czem być pomocni. „Zawiozę ją prosto do domu" — odparł na to doktor — i prosił tylko, aby zatelefonowali o tem wydarzeniu do pana. Black wsiadł z doktorem i odwiózł zmarłą tutaj. Oto wszystko. Po półgodzinnej indagacyi zdobyłem takie tylko szczegóły.

— A cóżeś się pan dowiedział od pastora?

— Nic ważnego?

— A od stangreta? Wszak indagowałeś pan człowieka, którego doktor wysłał z receptą do jakiegoś pacyenta?

Pan Gryce zmarszczył czoło.

— Miałem tylko dziewięć godzin do rozporządzenia — rzekł — z tych, całą godzinę strawiłem na rozmowie z woźnicą. Lecz to, co mi mówił, zgadzało się najzupełniej z opowiadaniem doktora Molesworth. Kazał on stawić się furmanowi w hotelu C. o trzy kwadranse na ósmą, dla odwiezienia pastora Pease po projektowanej ceremonii zaślubin. Stangret udał się tam pieszo, gdyż doktor Molesworth sam zawiózł pastora Pease do hotelu. Zobaczywszy faeton, stojący przed bramą, wsiadł doń i oczekiwał na duchownego. Po pewnym czasie wyszedł doktor i oświadczywszy, że sprawa wzięła inny obrót, niż sądził, zajął miejsce w wehikule i sam się powoził, rozkazawszy furmanowi usiąść z tyłu, na koziołku. Po jakim kwandransie jazdy przez ulice, doktor zatrzymał konia niedaleko od Union Square i skinąwszy na stangreta, aby zeskoczył z kozła, podał mu kawałek zapisanego papieru, polecając mu go zanieść, jak tylko mógł najszybciej, do pana Monroe, przy ulicy Siedmdziesiątej Trzeciej. Woźnica spełnił rozkaz swojego pana. Tyle tylko powiedział mi ten chłopiec, lecz wiem, że nie mówił prawdy, bo gdym go się zapytał, do jakiego wsiadł tramwaju, wymienił idący w przeciwnym kierunku. Widocznie pytanie moje zaskoczyło go znienacka i dał pierwszą lepszą odpowiedź, nie zastanowiwszy się nad nią.

— Zmuszę go do wyjawienia prawdy — rzekł coroner z determinacyą.

— Nie jest to zły chłopiec — wtrącił pan Gryce — lecz uparty i boi się okropnie swojego pana.

— Znałem i takich, i potrafię dojść z nim do ładu.

Agent spojrzał niedowierzająco, lecz nie wyraził swoich wątpliwości.

— Zapomniałem jeszcze uwiadomić pana o jednym punkcie, który udało mi się wyświetlić — ciągnął dalej. — Molesworth twierdzi, że po opuszczeniu hotelu jeździł po mieście, szukając swej narzeczonej. Otóż człowiek, prowadzący poszukiwania, jedzie powoli, a gdy znalazł swoją zgubę w takim stanie, w jakim była panna Farley, rusza jeszcze wolniej. A jednak koń doktora Molesworth pędził szybko, świadczyło o tem jego zmęczenie, gdym go odprowadzał do stajni.

— Zapewne, jest to swojego rodzaju poszlaką — zauważył coroner.

— Nie dość na tem. Widząc, że koń kuleje zlekka, obejrzałem mu nogę i pomiędzy podkową i kopytem, na prawej przedniej nodze, znalazłem gruby kawał żwiru, który, mógłbym się o to założyć, nie pochodził z okolic Madison Square. Ponieważ koń nie utykał mocno, widocznie od niedawna dolegała mu ta grudka. Wyprowadziłem ztąd wniosek, że doktor poszukiwał panny Farley w innych stronach, niż uznał za stosowne zeznać.

— Być może.

— Potrzebuję jeszcze czasu do prowadzenia dalszych indagacyj — zauważył pan Gryce.

— Jak wiele?

— Hm! Niepodobna mi tego określić w obecnej chwili. Być może wystarczy mi na to kilka godzin, a możebnem jest również, że będę potrzebował kilku miesięcy. Muszę dowiedzieć się o całem przeszłem życiu tej dziewczyny i przekonać się, gdzie przebywała podczas krótkiej swej nieobecności, o której wspomniała pani Olney. Chcąc dowiedzieć się prawdy, należy postępować oględnie i nie naglić sprawy.

— Jak widzę, mój Gryce, opierając się na jednem tylko przelotnem spojrzeniu, straszną przewidujesz intrygę?

— Mniejsze poszlaki zaprowadziły ludzi na galery. Skomplikowane zamki miewają malutkie klucze.

— Więc masz nadzieję otworzyć ten misterny zameczek?

W oczach pana Gryce zabłysł ogień młodzieńczy. Uczuł on w sobie zapał i energię z dawnych czasów.

VIII. Fakta i domysły.

Oburzenie pani Olney na agenta policyjnego, Harrisona, nie trwało długo.

Po odejściu swoich przełożonych, okazał on się tak uległym, tak pełnym szacunku, że poczciwa kobiecina dała się wkrótce rozbroić i niejednokrotnie zręczny policyant miał sposobność zbliżenia się do tej części pokoju, której pani Olney miała strzedz tak bacznie.

W jednej z takich okoliczności, gdy podawał jej szklankę z wodą, Harrison zauważył na ubraniu panny Farley szczegół, o którym p. Gryce wspomniał przed wieczorem. Gdyby nie czujność doktora Molesworthba, byłby zdobył wiele innych poszlak; pani Olney bowiem nie miała nic do ukrywania, a była gadatliwą i lubiła uważnych słuchaczy.

Lecz zaledwie agent wciągnął ją do rozmowy, doktor jakiemś zapytaniem przerywał poczciwej kobiecinie wątek jej opowieści.

Innym znowu razem, gdy Harrison zaczynał już ją prowadzić bardzo zręcznie na drogę zwierzeń, Molesworth przypomniał pani Olney, że ma jutro odpowiadać na indagacye coronera i zalecił jej wypoczynek.

To też agent rad był wielce, gdy nad ranem ukazał się coroner w towarzystwie kobiety, której łagodna, poczciwa twarz nie zawiodła go co do roli, jaką niewiasta owa miała odegrać w tym dramacie

Harrison oswobodzony był wreszcie od przymusowej kampanii doktora i mógł na własną rękę zebrać wiązankę informacyj. Lecz prześladowały go złośliwe losy. Pomimo, iż udało mu się dotrzeć do pokoju panny Farley na górze, nie odkrył w nic takiego, coby mogło posłużyć zwierzchnikowi za szczebel do dalszych poszukiwań.

To też pan Gryce miał racyę, mówiąc do coronera, że nie zna jeszcze wcale przeszłości zmarłej

Najpewniejszych wskazówek mogła mu udzielić w tym względzie pani Olney. Nie tracąc więc czasu, udał się do jej *boarding-house'u.*

Gospodyni przyjęła go bardzo uprzejmie i opowiedziała mu w najlepszej wierze wszystko, co jej samej było wiadomem.

Mildred Farley była zupełną sierotą; matka jej, wdowa od lat wielu, zmarła przed miesiącem w tym samym domu i w tym samym pokoju, który dziewczyna zajmowała w epoce, gdy zdarzyła się ta niespodziewana katastrofa.

Matka była osobą cichą i łagodną; smutek jej i przygnębienie świadczyły o przebytych próbach życiowych.

Mildret nie szczędziła trudów, aby zapewnić jej wszelkie wygody i dla podtrzymania wątłego jej zdrowia, dziewczyna pracowała ciężko. Pani Farley bowiem, za dawnych lepszych czasów, przyzwyczajona była do wygody i miała wiele potrzeb, które Mildred z wielkim wysiłkiem zdołała zadowolnić.

Praca i zaparcie się siebie dokazują cudów i pani Farley nie brakło na niczem.

Po jej śmierci, chociaż ustała już pobudka, zmuszająca ją do tak uciąźliwej pracy, Mildred wszelako nie dawała sobie folgi.

Od wczesnego ranka do późnej nocy siadywała przy maszynie, wykończając coraz to nowe i coraz piękniejsze suknie, tak, iż pani Olney zaczęła wreszcie przypuszczać, że dziewczyna ma w tem jakiś cel ukryty i kojarzyła ją w myśli ze swym pensyonarzem, doktorem.

Młodzi ludzie byli w bardzo dobrych ze sobą stosunkach, spotykając się często przy stole i w bawialni; tem niemniej doktor był zawsze roztargniony, Mildred zaś spokojną i chłodną, z czego gospodyni wyprowadziła wreszcie wniosek, że jej projekta nie dójdą do skutku.

To też, gdy pewnego dnia Mildred uwiadomiła ją, że wyjeżdża na dni kilka, pani Olney nie sądziła ani na chwilę, aby jej odjazd miał co wspólnego z Moleswortbem, a to tem bardziej, że nie zmienił on wcale trybu życia i nie zdawał się przygotowywać do żadnej zmiany w przyszłości.

Wieść o ich projektowanem małżeństwie, wraz z tragicznem rozwiązaniem, jakie nastąpiło wkrótce po jej otrzymaniu, wzbudzała zatem najwyższe zdziwienie w całym domu.

Pani Olney nie mogła także wyjść z podziwu, iż tę młodą kwitnącą dziewczynę, na której zdrowiu ustawiczna praca, ani też rozpacz po śmierci matki, nie pozostawiły śladów, że tę dziewczynę cierpienie fizyczne doprowadziło do samobójstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządsca: Walenty Hodak.